Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 11 Niedziela, dnia 14-go marca 1926 roku Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon redaktora Nr. 111
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

PRAWDA

Przedstawicielstwo Redakcji i Administracji w WARSZAWIE:
Alfred Wilecki, Wilcza 16, telefon 305-07

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

GENJALNY POMYSŁ.

Deklaracja sejmowego stronnictwa Chrześcijańsko - Narodowego, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, wywołała żywe poruszenie w całym kraju i uczyniła modną dyskusję na temat: monarchja czy rzeczpospolita.

Modę podchwyciła natychmiast sensacyjna prasa. W jednym z bulwarowych pism warszawskich zapoczątkowano szereg wywiadów z osobami popularnymi, zapytując je, czy są zwolennikami obecnej formy rządu, czy też woleliby widzieć Polskę monarchją. Odpowiedzi były przeważnie humorystyczne. Myśl podchwyciły jednak pisma inne. „Rozwój" łódzki rozpisał już formalną ankietę, a raczej plebiscyt wśród swoich czytelników, każąc im wypełniać karty z napisem: „monarchja czy republika". Pismo, posiadające swoich czytelników wśród drobnego mieszczaństwa polskiego i robotników, otrzymało prawie wszystkie karty z przekreślonem słowem „republika".

Za „Rozwojem" łódzkim poszło szereg pism prowincjonalnych, urządzając ten sam plebiscyt.

W ten sposób odbywa się bezpłatnie, na olbrzymią skalę zakrojona, propaganda monarchji, docierająca do najdalszych zakątków państwa, do wszystkich warstw ludności. Jednem słowem przygotowuje się grunt do wyborów na rzecz stronnictwa chrześcijańsko - narodowego, które do wyborów pójdzie z hasłem: „króla chcemy".

I rzecz charakterystyczna: w propagandzie tej, w tej typowo przedwyborczej agitacji na rzecz jednego stronnictwa, bierze udział prasa nawet z obozów jak najbardziej wrogo odnoszących się do Chrz. N., bo organa zbliżone do „Piasta", „Wyzwolenia" i t. p. Dla chwilowej sensacji prasa gotowa nietylko poświęcić uznawaną dotychczas ideologję, ale w dodatku dać się użyć za narzędzie podwójnie korzystnej dla przeciwnika propagandy: bezpłatnej i jak najbardziej gorliwej.

Krok stronnictwa chrześcijańsko - narodowego nazwaliśmy genjalnym manewrem przedwyborczym — potwierdza się to w całej rozciągłości. Po raz pierwszy obserwujemy bowiem zjawisko, że nawet przeciwnicy dobrowolnie, w imię własnego interesu i w pogoni za sensacją i popularnością darmo w całym kraju przygotowują świetne wyborcze szanse temu stronnictwu. Przywódcy stronnictwa chrześcijańsko - narodowego mogą sobie pogratulować pomysłu.

* * *

ODEZWA BISKUPÓW.

Biskupi wszystkich diecezyj polskich obrządku łacińskiego, ormjańskiego i grecko - katolickiego, zebrani na trzydniowym zjeździe w Warszawie wydali odezwę, zwracającą się kategorycznie przeciw zamierzonej w Polsce kodyfikacji prawa małżeńskiego w kierunku dopuszczenia ślubów, a zwłaszcza rozwodów w trybie prawa cywilnego. Odezwa została opublikowana w prasie i odczytana będzie z ambon.

Nie chcemy wdawać się w ocenę formy i tonu tej odezwy, aczkolwiek sądzimy, że biskupi nie obrali najwłaściwszej, a może i najskuteczniejszej drogi zmobilizowania opinji ludności katolickiej dla swej akcji, pragniemy jedynie poświęcić kilka słów samej sprawie.

Reforma prawa małżeńskiego w kierunku umożliwienia w trybie prawa cywilnego rozwiązania związków małżeńskich, uznawanych przez kościół za nierozerwalne, gdy współżycie małżonków staje się niemożliwem, stała się koniecznością, uznaną już przez świat cały. Kościół katolicki niezna instytucji rozwodu — przewiduje tylko unieważnienie małżeństwa w wypadkach ściśle określonych. Procedura ta jest niezmiernie przewlekła i kosztowna — w praktyce przeto dla nielicznych tylko małżeństw dostępna. Tymczasem rozwój stosunków społecznych w ostatnich dziesiątkach lat wywiera bardzo silny wpływ także i na instytucję małżeństwa i na współżycie małżeństw.

Kobieta coraz rzadziej jest w małżeństwie tylko żoną i matką, obowiązaną do posłuszeństwa mężowi; coraz częściej jest indywidualnością samodzielną, przygotowaną do niezależnej egzystencji i dlatego krytyczną w stosunku do męża i jego władzy małżeńskiej.

I odwrotnie: mąż, mając na każdym kroku sposobność spotykania kobiet, czynnych w zawodach i zajmujących wybitne stanowiska, krytyczniej niż sto lat temu obserwuje swoją żonę i widzi jej braki.

Na tem tle rodzą się niezliczone konflikty w łonie małżeństw, zatruwające małżonkom życie, podważające instytucję rodziny i wywierające szkodliwy wpływ na wychowanie dzieci. Konflikty te bardzo często tak się zaostrzają, iż każą jednej lub drugiej stronie szukać rozpaczliwych środków wyjścia, najbardziej skomplikowanych sposobów obejścia prawa kościelnego, nie cofając się nawet przed zaparciem się religji.

Jesteśmy w Polsce w ostatnich latach codziennie niemal świadkami zmiany religji z pobudek małżeńskich. Gdyby istniała statystyka takich wypadków, cyfry byłyby prawdopodobnie zastraszające i niewątpliwie wpłynęłyby na inną redakcję tego ustępu odezwy, w którym mowa jest o pomyślności rozwoju narodowego, w imię której nie należy dopuścić do zmiany obecnego prawa małżeńskiego.

Aby uzyskać rozwód, tysiące a może dziesiątki tysięcy katolików, wybitnych synów narodu polskiego, przyjmują inne wyznania. Dopóki tem innem wyznaniem było z reguły wyznanie ewangelicko - reformowane — interes narodowy wielkiej szkody nie ponosił — ale ostatnio na zasadzie porozumienia między władzami kościelnemi katolickiemi a ewangelickiemi — zmiana wyznania w celu rozwiązania małżeństwa jest utrudniona i prawie uniemożliwiona. Poczęto przeto zmieniać wyznanie katolickie na prawosławne... I jeśli odezwa biskupów odniesie zamierzony skutek, to może za parę lat przyjdzie nam odbudować sobór warszawski i dojdzie do tego że często najzasłużeńsi synowie narodu polskiego zapisani będą w rejestrach cerkwi prawosławnej...

* * *

JAK PRZYCIĄGAMY KAPITAŁY OBCE?

Sprawą zachęcania kapitałów obcych do szukania lokat w Polsce zajmowaliśmy się na tych łamach już kilkakrotnie i omawialiśmy ją zarówno przy okazji exposé premjera Skrzyńskiego, jak i z racji styczniowego przemówienia p. min. Żdziechowskiego w Sejmowej Komisji Budżetowej. Witaliśmy te zapowiedzi, podyktowane przez rozum gospodarczy i polityczny, z największą radością, niepokoiło nas tylko pytanie, czy aby czyny odpowiadać będą naprawdę temu zamierzeniu, czy aby poszczególne posunięcia ze strony rozgałęzionego aparatu prawodawczego, a zwłaszcza wykonawczego, nie będą łamały linji tego programu.

A oto leży przed nami okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 8 stycznia za Nr. 4358/V 1925 r., stwierdzający „kategorycznie, że wierzytelności zagranicznych osób prawnych, zabezpieczone na nieruchomościach położonych w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, jako bezspornie noszące charakter majątku, znajdującego się w granicach Rzeczypospolitej, winny być obłożone podatkiem majątkowym".

Cechy dokumentu, zwłaszcza zaś podpis dyrektora departamentu, p. Czechowicza, wskazują na to, że nie mamy do czynienia z jakąś mistyfikacją. Niestety! Wolelibyśmy, by tak było, bo oszczędziłoby to nam nad wyraz przykrej roli stwierdzania bezmyślności, z jaką się takie niedorzeczne koncepcje na świat boży u nas wypuszcza. Jak bowiem inaczej nazwać przepis, według którego podatkiem majątkowym obłożony być ma płatnik niedosięgalny? Boć chyba dosięgalnemu dla naszych władz skarbowych dłużnikowi nie każą zapłacić podatku majątkowego od sumy długu hipotecznego, dopóki się nie uda skonstruować tezy, w myśl której dług stanowi część substancji majątkowej, kwalifikującej się do opodatkowania. Zatem płatnikiem musi być owa zagraniczna jednostka prawna, która zadokumentowała fakt posiadania majątku w ten lekkomyślny sposób, iż jego część pożyczyła jednostce polskiej. Ale jakiemi drogami ją się dosięgnie? Chyba przez zasekwestrowanie należnych jej odsetków lub rat. Jak dalece zachęcająco oddziałaćby to musiało na kapitał zagraniczny, tego najlepszym dowodem jest tak świeża przecie jeszcze ustawa z dnia 20 lipca 1925 r., według której wierzytelności zagraniczne zwolnione zostały od podatku od kapitałów i rent, bo b. minister Grabski (Grabskil) rozumiał, że ten podatek, choć wynosi tylko 10 proc. od sumy odsetków, tamować może dopływ prywatnych kredytów zagranicznych.

Zdawaćby się mogło, że p. Czechowicz, skoro 8 stycznia nieopatrznie podpisał niefortunny okólnik, winien był zalecić wrzucenie go do kosza w 20 dni później, gdy z przemówienia min. Żdziechowskiego się dowiedział o potrzebie stworzenia warunków, sprzyjających przyciąganiu kapitałów obcych do Polski.

Skoro się jednak nie spostrzegł, to niech to czemprędzej uczyni jeszcze teraz.

* * *

TRAKTATY I POŻYCZKI.

Chwila obecna nie obfituje w wydarzenia konkretne, na brak momentów emocjonalnych jednak narzekać nie możemy.

Napięcie, w jakiem utrzymuje nas wielki tydzień genewski, nerwowość, jaką rozpętały przygotowania do pertraktacyj traktatowych z Niemcami, przygotowania, czynione do podjęcia rokowań traktatowych z Rosją sowiecką, wątpliwości, jakie wzbudza ekspiracja opcji, udzielonej Bankers Trustowi — wszystko to sprawia, że fale naszego życia kłębią się stale żywym nurtem.

Pobieżny przegląd tych zagadnień, z których postanowienia genewskie mają z natury rzeczy doniosłość największą i pod wieloma względami decydującą, pobudza do zastanowienia się nad problemami, jakie każde z nich zosobna wytwarza.

Wojna celna z Niemcami okazała się dla przemysłu polskiego sprawą życiową nie w fazie jej trwania, lecz dopiero od chwili poznania warunków jej likwidacji. Jej ceną ma być zamarcie przemysłu polskiego i otwarcie granic polskich dla wyrobów przemysłowych nietylko niemieckich, ale z racji klauzuli największego uprzywilejowania, i wszystkich innych krajów, z jakimi łączą nas umowy. Z całą mocą odzywa się przytem sprawa płynności naszego cła ze względu na wahania kursowe. Według litery prawa cło nasze jest złote, w praktyce życiowej jednak pozostaje papierowem, bo na ustalenie współczynnika wyrównawczego nie zdobyliśmy się, jak gdyby to mogło mieć jakikolwiek wpływ na kształtowanie się kursu naszej waluty! Współczynnik taki ma Francja, mają i Włochy, nas zaś od ustanowienia go wstrzymuje obawa przed oficjalnem uznaniem spadku kursu złotego...

Po rokowaniach z Rosją spodziewamy się powszechnie otwarcia dostępu do rozległego rynku rosyjskiego. Jak gdyby tylko traktatu do tego było potrzeba. Nie negując wagi i doniosłości tej umowy, musimy jednakże jasno sobie uświadomić, że będzie ona narazie tylko formą, dopóki ogólny układ warunków wewnętrzno - gospodarczych i finansowych Rosji Sowieckiej nie uczyni żywej wymiany towarowej możliwą i do formy nie wleje istotnej treści.

Ekspiracja opcji, udzielonej Bankers Trustowi, to przecie jednak nietylko rozwiązanie rąk i swoboda działania. Trudno oprzeć się myśli, czy tranzakcja tytuniowa zachęcać będzie inne sfery finansowe, skoro widocznie nie zdołała zachęcić amerykańskich. Ale może to i lepiej: pytanie, czy ważniejszym jest dla nas termin otrzymania pożyczki, czy warunki, na jakich ją otrzymamy, niewątpliwie należy rozstrzygnąć negatywnie dla terminu, a pozytywnie dla warunków. Zatem ufajmy, że na zwłoce raczej zdołamy zyskać, choć jest nam ciasno i coraz ciaśniej. Mówił minister Żdziechowski w Krakowie, że życie gospodarcze nasze nie powinno zbytnio oglądać się na pomoc rządu. Słusznie. Ale na dobrą politykę rządu życie gospodarcze oglądać się musi, bo jest od niej zależne. Niechże więc ta dobra polityka będzie uprawiana. Ale czy polegać ona może tylko na ograniczeniach? Czy może w tych warunkach życie gospodarcze pogodzić się z rolą biernego świadka? A właśnie przecie słyszymy o nowych ograniczeniach. Rzekomo Bank Polski odmawia dewiz importerom surowców dla przemysłu. Jak się to zgadza z tezą p. prez. Karpińskiego, który w tak wymownych słowach mówił o potrzebie i konieczności protegowania wytwórczości przemysłu rodzimego?

Nie brak nam zaiste momentów emocjonalnych.

Treść numeru

SPRAWY TYGODNIA:
Odezwa biskupów. — Propaganda monarchji. — Odciąganie kapitałów obcych.

W KWESTJI LUDNOŚCIOWEJ.
Władysław Studnicki.

NIEBEZPIECZEŃSTWO NOWEJ INFLACJI
W. Wściekłica.

POCHÓD UTOPJI.
Iksion.

LIST Z LONDYNU.
R. B.

BEZROBOCIE W OKRĘGU ŁÓDZKIM.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.
Anil.

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ FRANCUSKA.
(Madonna wagonów sypialnych. Konik polny. Europa swawolna).
Józef Jankowski.

FEMINA.
J. Stycz.

LEKCJA CZARUSIA BARYKI.
cet.

CO SPOWODOWAŁO WYPADKI KALISKIE?
Kaliszanin.

Pochód utopji

Walka o wpływy na terenie Ligi Narodów świadczy najwymowniej o tem, że w świadomości państw i narodów znaczenie tej instytucji wzrasta. Rzec można bez przesady, że już dzisiaj trudno sobie wyobrazić kształtowa nie się wielkich spraw politycznych świata bez udziału Ligi Narodów.

Jesteśmy tedy świadkami jednego z najrzadszych i najdziwniejszych zjawisk w dziejach rodzaju ludzkiego: coraz większą i coraz bardziej realną rolę odgrywa instytucja, której samo powstanie było marzeniem idealistów, leżało w sferze utopji.

O takiej międzynarodowej instytucji pisał na początku XVIII stulecia opat de Saint-Pierre, marząc o „konfederacji państw europejskich“.

Rousseau snuł myśli o „wielkiej Lidze zbrojnej“, jako rękojmi pokoju.

Saint-Simon nawoływał do zwołania „parlamentu Europy“, złożonego z przedstawicieli wszystkich parlamentów narodowych.

Kant, widząc w pokoju wieczystym najwyższy nakaz moralności ludzkiej, wskazywał drogę pokoju przez „związek narodów“.

U nas Staszic w „Rodzaju ludzkim“ sporo miejsca poświęca „zrzeszeniu narodów“ dla „stałego i ogólnego pokoju“, przytem pod kreśla, że myśli o tej wielkiej sprawie „nie są marą, nie są tylko ideałem, są w naturze, są przeznaczeniem w postępie cywilizacji świata“.

Wszystkie te marzenia i wizje należały do... literatury. Zaliczono je do owych odwiecznych utopij, które rodziły się po wszystkie czasy z tęsknoty do całkowitej odmiany życia zbiorowego.

A dziś? Mężowie stanu, dyplomaci, szefowie rządów wszystkich państw, posłowie wszystkich parlamentów świata zajęli się... utopją. Zajęli się Ligą Narodów.

Zwycięstwo częściowe utopji widzimy już w tem, że przeniknęła na teren, który zawsze był jej przeciwstawieniem! na teren zimnej, trzeźwej myśli i realnego, doraźnego interesu. Hasła tej utopji nie odniosą całkowitego zwycięstwa ani dziś, ani w bliskiej przyszłości. Wszelako wyjątkowość zjawiska, rzecz nowa polega na tem, że idea należąca do sfery marzeń i pobożnych życzeń wkroczyła w środowiska, od tej sfery dotychczas najbardziej dalekie. Więc chociaż nie można oddawać się złudzeniu, że duch pokoju rychło i niepodzielnie w tych środowiskach zapanuje, to jednak stwierdzić można, że duch ów już tam działa, niepokoi i zaprząta umysły. A raz odniósłszy takie zwycięstwo, nie opuści z trudem zdobytej dziedziny, nie wycofa się do swoich dawnych przybytków, by, jak dawniej, żyć tu jedynie cichem, marzycielskiem westchnieniem.

Dlatego słusznie pisze Stanisław Bukowiecki w swej znakomitej książce „Polityka Polski niepodległej“:

„Ludzkość powojenna z Ligą Narodów jest czemś różnem od tego, czem była dotychczas. Powstanie Ligi jest niewątpliwie ogniwem w wielkim łańcuchu dążeń dziejowych do zespolenia ludzkości, ale ogniwem o tyle potężniejszem i w istocie swojej odmiennem od poprzednich, że stanowi z pewnością początek nowej ery“.

A początek nowej ery, jak zawsze w dziejach, rodzi się w trudzie i mozole, przy zamieraniu starych norm i kryterjów, przy niewyraźnem jeszcze rysowaniu się nowych drogowskazów, czyli — innemi słowy — w epoce kryzysu.

Raju na świecie niema i nie będzie, ale postęp świata jest faktem rzeczywistym.

Ixion.

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ“** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym**

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ“**

W SPRAWIE LUDNOŚCIOWEJ

Memento mori cywilizacji.

I.

We współczesnej Europie powojennej we wszystkich niemal krajach występuje w silnym stopniu plaga znacznej ilości bezrobotnych. Wywołuje to pogląd o przeludnieniu Europy.

Europa przed wojną posiadała 467.8 milj. mieszkańców. Od 1914 roku do 1924 liczba jej mieszkańców zmniejszyła się o 2.8% do 454.7 milj.

W dziejach Europy za ostatnich 120 lat jest to jedyne dziesięciolecie, w którem nastąpiło nie zwiększenie, lecz zmniejszenie ludności.

XIX stulecie było pierwszem stuleciem stałego zwiększania się ludności. Przyrost ludności w XVIII wieku był mniej stały, niż w XIX, lecz nie ulegał tym olbrzymim wahaniom, jak w dawniejszych wiekach. W Anglji od XVI stulecia rozpoczyna się stały wzrost ludności. W końcu XIV wieku szacują ludność Anglji na 2 i pół miljona, w XVI stuleciu według obliczeń Rogersa ma Anglja 2 i pół milj. ludności, w końcu XVII wieku (1690 r.) na mocy wykazów podatkowych obliczają ludność Anglji na 5 miljonów, na początku XVIII wieku na 5.5, w 1770 r. na 8 miljonów, w 1800 roku na 9 milj. 250 tysięcy.

Francja za czasów Karola Wielkiego, na początku IX wieku posiada od 8—9 milj. ludności, a więc gęstość zaludnienia Polski z XVIII wieku. W XIV stuleciu liczy przeszło 20 milj. Potem czarna śmierć w XIV wieku i stuletnia wojna zmniejszają znacznie ludność Francji i ludność jej za czasów Henryka III, w 1584 r. równa się zaledwie 14 milj. W połowie XVIII wieku Francja dochodzi do zaludnienia jakie już posiadała w wieku XIV.

W Niemczech w XIV stuleciu czarna śmierć dziesiątkowała ludność. Okresem wzrostu ludności były XV i XVI stulecia, okresem nadzwyczajnego zmniejszenia wojny 30-letnie.

Cały szereg zjawisk historycznych daje się wytłomaczyć czynnikiem przyrostu ludności lub jej zmniejszeniem. Francja np. rozpoczęła swą kolonizatorską działalność nie później od Anglji. W końcu XVIII stulecia jej obszary w Ameryce Północnej były znaczniejsze niż obszary w kolonji angielskiej, lecz już w XVIII stuleciu przyrost naturalny, a więc i siły kolonizacyjne Francji były słabsze, niż Anglji, wobec czego utraca ona jeszcze przed rewolucją Quebeck, a w 1803 r. olbrzymią Luizjanę, obszarami swemi przechodzącą rozmiary pierwszych 13 Stanów Zjednoczonych. Walkę o panowanie anglosasów czy francuzów w Północnej Ameryce rozstrzygnęła różnica przyrostu naturalnego obu narodów.

W 1800 roku Europa liczyła 187.3 milj. mieszkańców, Francja ówczesna miała 27 miljonów, czyli posiadała 14.3 proc. ludności Europy. W okresie wojny światowej w 1914 r. ludność Francji wynosiła 39.1 milj., co stanowiło 8.9 proc. ludności Europy. Zestawienie tych dwóch cyfr ilustruje zmniejszenie się wagi Francji w Europie. Bezwarunkowo nie jest to jedyny wyraziciel stosunku sił, gdyż czynniki gospodarcze i siły cywilizacyjne winny też być wzięte w rachubę.

Niemcy w 1910 roku liczyły 64.9 milj. ludności, czyli 14.5 proc. ludności Europy. Znaczenie ich jednak w ciągu stu lat wzrosło nietylko wskutek wzrostu owego procentu, lecz wskutek zjednoczenia, oraz olbrzymiego rozwoju sił gospodarczych.

Ostatnie sto kilkanaście lat poprzedzające wojnę światową były okresem jak wspominaliśmy stałego i nadzwyczajnego przyrostu ludn. Europy. Ludność Europy w ciągu XIX stulecia wzrosła z 187.3 do 392.9, t. j. przeszło się podwoiła.

Największy przyrost naturalny w XIX stuleciu przejawiają Anglicy, Szkoci, Rosjanie, Niemcy, Polacy, najmniejszy Francja, Luksemburg. Przyrost faktyczny przeciętnie okazał się negatywnym tylko w Irlandji, lecz to wskutek olbrzymiej emigracji.

Liczba ludności nie jest jedynym czynnikiem siły, lecz jest jednym z czynników siły. Ekspansja handlowa, przemysłowa i polityczna jest ściśle związana z przyrostem ludnościowym.

40-miljonowa Japonja pobiła przeszło 3 i pół raza liczniejszą Rosję, posiadającą osiemkroć większy budżet tak ogólny, jak i wojskowy.

Działają tutaj też czynniki statystycznie niezmierzalne. W zwycięstwie Rosji nad Polską odegrał jednak rolę pierwszorzędną czynnik liczebniku.

Obszerna bowiem dolina rosyjsko - azjatycka, która dawała możność rozlania się narodu rosyjskiego na olbrzymiej przestrzeni i jej skolonizowania, a przez to znacznego przymnażania swych sił liczebnych i zasobów materjalnych, to także czynnik zwycięstwa Rosji nad Polską i jej zdobyczy na Zachodzie.

Znaczny przyrost naturalny Wielkiej Brytanji był podstawą olbrzymiego rozwoju gospodarczego Anglji i Szkocji i wytworzenia świata anglosaskiego w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australji. Zmniejszenie bowiem płodności fizycznej narodu idzie w parze ze zmniejszeniem jego płodności duchowej oraz ze zmniejszeniem przyrostu jego sił produkcyjnych.

Wielcy ludzie najczęściej nie są pierwszymi dziećmi. Ograniczanie ilości urodzin wywołuje zmniejszenie niepomierne ilości talentów. Anglja współczesna nie odgrywa tej przodującej roli w nauce, co Anglja pierwszej połowy XIX wieku.

Anglja w pierwszych ¾ dziewiętnastego wieku wykazała znaczną stopę urodzeń. W okresie 1875 roku stopa urodzeń w Anglji zaczęła się zmniejszać co każde pięciolecie.

Wprawdzie zmniejszała się też stopa śmiertelności, lecz jakkolwiek zmniejszona ilość urodzeń znajdowała rekompensatę w zmniejszonej śmiertelności i przyrost naturalny stawał się bardziej ekonomiczny, to jest bez marnowania tej siły, jaką stanowi znaczna śmiertelność dzieci, przyrost naturalny Anglji z 15.4 na 1000 mieszkańców zmniejszył się na 11.7.

Emigracja wielkobrytyjska do Stanów Zjednoczonych, wynosząca od 1820 do 1900 roku 37 procent całej emigracji europejskiej, ułatwiająca asymilację innojęzykowej imigracji, nie mogła dotrzymać kroku dalszemu wzrostowi imigracji do Stanów z Europy i spadła do 9 procent. Emigrację angielską do kolonij ogranicza to, iż Anglja obecnie posiada względnie nieznaczny procent (22 proc.) ludności rolnej, zaś 78 procent jej ludności jest obcą życiu wiejskiemu i rolnictwu, a dla Kanady i Australji potrzebni są koloniści: rolnicy przedewszystkiem.

Rasa anglosaska zagęszczona w Anglji, posiadającej przeszło 240 mieszkańców na kilometr kw. na obszarze nieznacznym 151,093 klm. kw., t. j. nie przewyższającym obszaru Królestwa Polskiego wraz z Galicją Zachodnią, będącym w ⅛ miastem, posiadającym Szkocję obszarem prawie równą Galicji — z zaludnieniem zaledwie 4.9 miljona przy pomocy zanglizowanej językowo Irlandji, której 8 milj. ludności z 1840 r. doprowadziła emigracja do 4 milj. i do 52 mieszkańców na klm. kw., — rasa ta rozlała się i zajęła dla kultury anglosaskiej Kanadę o obszarze 10 milj. klm. kw. z ludnością 8 milj. i Australję o obszarze 8.9 m. klm. z ludnością 6.5 milj., nie licząc kolonij innojęzycznych i innoplemiennych.

Anglja ma ziem kultury anglo - saskiej ponad swe siły, ponad zmniejszone zdolności rozrodcze narodów anglo - saskiej kultury. Jej wzrastający kapitał może zagarniać surowce innych krajów, lecz jej imperjalizm nie ma już podstawy w czynniku ludnościowym, a tylko w czynniku kapitalistycznym. Jej ofenzywa to ofenzywa kapitału, dla obrony którego Anglja nie dopuszcza wolności mórz i jest propagatorką międzynarodowego pacyfizmu, gdyż on urtwala jej panowanie nad światem, którym dzieli się tylko z drugim odłamem anglo - saskim: ze Stanami Zjednoczonymi.

Proces zmniejszania się stopy urodzeń jest objawem powszechnym w państwach naszej cywilizacji, poczynając od 2-ej połowy XIX wieku. Proces ten idzie od zachodu na wschód. Ogarnął on przedewszystkiem i zdystansował gospodarczo i politycznie Francję i jest „Memento Mori“ naszej cywilizacji.

Władysław Studnicki.

Płonne obawy

Z powodu coraz silniej dającego się odczuwać w społeczeństwie naszem ruchu w kierunku zmniejszenia konsumcji towarów zagranicznych i popierania przemysłu krajowego, czego najlepszym dowodem jest praca i rozwój „Ligi Niezapominajki“, — dają się słyszeć czasami głosy, że zagranica zrazi się do nas i przestanie od nas kupować towary.

Jest to niesłuszne twierdzenie. Zagranica kupuje od nas prawie wyłącznie surowce: drzewo nieobrobione, węgiel, ropę naftową, cynk, sól, cukier. I kupuje te towary nie przez sentyment, ale dlatego, że udało jej się osiągnąć niską cenę i dogodne warunki.

Moglibyśmy się obawiać pewnej reakcji, jeżelibyśmy sprzedawali zagranicę towary gotowe, wykończone i gdyby nasz przemysł oparty był w znacznym stopniu na eksporcie. Dzisiaj jednak widzimy, że pewne ograniczenia wwozowe ustanowione przez Rząd oraz obywatelskie stanowisko, jakie zajęli konsumenci, spowodowało to, że firmy cudzoziemskie, zainteresowane w imporcie do Polski, zaczynają dochodzić do przekonania, że podstawą handlu z Polską powinna być zamiana. Zmniejszyła się konsumcja i przywóz owoców południowych, — więc proponuje się pomarańcze włoskie za węgiel polski. Jeżeli nie jest on droższy od innego, to wezmą od nas, inaczej napewno przy tej samej cenie wzięliby go w Niemczech lub Anglji.

Nie trzeba więc obawiać się tego, że pewne państwo „obrazi“ się na Polskę z tytułu „bojkotu“ towarów zagranicznych, ale należy trwać w tem przekonaniu, że dobrze zorganizowana i wytrwale prowadzona akcja w kierunku rozumnego wydawania polskich pieniędzy na towar zagraniczny może jedynie pomóc naszemu przemysłowi i rolnictwu

Junkrowie pruscy o Lidze Narodów

Na zapytanie dziennika angielskiego „Daily News“ o poglądach co do wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów — znany nacjonalista i monarchista pruski hrabia von Reventlow odpowiedział następująco:

„Uważam wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów za nieszczęście dla państwowości niemieckiej, ponieważ przez takie wstąpienie Niemcy będą zmuszone do wyrzeczenia się ostatniego nawet pozoru niepodległości, a w pierwszej mierze do zapomnienia o jakiejkolwiek samodzielnej polityce międzynarodowej.

Niemcy od chwili wstąpienia do Ligi muszą duszą i ciałem być związane z zachodniemi mocarstwami w sprawach politycznych i ekonomicznych. Według mego zdania, Liga Narodów nie jest wcale związkiem ludów, lecz tylko związkiem państw, które podyktowały treść traktatu wersalskiego i chcą utrzymać stan polityczny, narzucony Europie przez ten traktat.

Od chwili złączenia się z Ligą Narodów, Niemcy będą skrępowane w każdym wysiłku stworzenia stałych i silnych stosunków ze wschodem. A jednak wyzwolenie Niemiec zależy li tylko od zdobycia stałej łączności z najbliższym wschodem Europy.

Ja, jak również i moi polityczni przyjaciele nic nie mamy wspólnego z bolszewizmem. Jesteśmy wszakże tego przekonania, iż Niemcy i Rosja stanowią nierozłączną całość, jak w sprawach polityki, tak i w zagadnieniach gospodarczych. Zachodnio - europejski zaś system kapitalistyczny będzie we wszystkiem przeszkadzał wyzwoleniu Niemiec. Ten zachodni kapitalizm zajmuje dominujące stanowisko w Lidze Narodów.

Nietylko interesy kapitalizmu europejskiego są w Lidze reprezentowane. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej do Ligi nie weszły, lecz giełda Nowego Jorku ma w tej Lidze wpływy zabezpieczone. I tylko dlatego Ameryka jest zadowolona, iż Niemcy zgodziły się już wejść do Ligi.

Po wejściu do Ligi Niemcy, zgodnie z ustawą Ligi, mogą być zmuszone nietylko do zerwania przyjaznych stosunków z Turcją lub Rosją, albo z jakiemkolwiek innem mocarstwem wschodu, lecz nawet do wypowiedzenia wojny tym mocarstwom, o ile Liga tak postanowi.

Umowa locarneńska do 16-go punktu ustawy Ligi nic realnego nie wniosła. Niemcy zawsze mogą być zmuszone do wyrzeczenia się własnych interesów i do podporządkowania spraw swych wymaganiom zachodnich kapitalistów, w ręku których będą one tylko zakładnikiem.

Niemniej też Liga Narodów przeszkodzi Niemcom do przedsiębrania skutecznych kroków celem obrony praw mniejszości niemieckiej w innych krajach.

Reasumując — przychodzę do wniosku, iż Liga Narodów uszczupli we wszystkiem prawa Niemiec, dając wzamian tylko nic nie znaczące obietnice i frazesy. Zresztą, może do tych obietnic i frazesów Liga doda parę realnych pożyczek pieniężnych dla Niemiec i przez udzielenie tych pożyczek całkowicie zawładnie niemieckim przemysłem i rolnictwem“.

Opinja hr. v. Reventlow o Lidze Narodów jest tak jaskrawą i dobitną, iż uważaliśmy za konieczne zapoznać z nią naszych czytelników.

K. Z.

Zwracamy uwagę

na zmianę adresu redakcji

NIEBEZPIECZEŃSTWO NOWEJ INFLACJI

Obawa nowej inflacji, której podstaw i przyczyn ani rządowi naszemu z jednej strony, ani kierowniczym sferom gospodarczym z drugiej dotąd jeszcze usunąć w zupełności się nie udało, a która groziłaby nam o wiele większemi jeszcze klęskami od tych, jakie na szerokie koła społeczeństwa sprowadziła poprzednia, i z których otrząsnąć się i podnieść byłoby nam o wiele jeszcze trudniej, gdybyśmy zgodnym wysiłkiem jasnej myśli, dobrej woli i zgodnej, a wytrwałej pracy przynajmniej większości narodu niebezpieczeństwa tego w samym jego zarodku zahamować nie zdołali, niepokoi również i naród niemiecki. Bo niebezpieczeństwo to i jemu również grozi, chociaż dzięki większym dawnym zasobom, wyższemu rozwojowi kultury i mniejszemu wyniszczeniu przez wojnę, która na teren jego ziem się nie wdarła, nie jest jeszcze tak bliskie, jak u nas, i zażegnywa je przytem wydatna pomoc kredytowa ze strony... niedawnych jego wrogów. Ta ostatnia pomyślna okoliczność odgrywa nawet na razie poniekąd najważniejszą rolę. Ponieważ jednakże zaciągnięte długi spłacać z czasem przecież będzie trzeba i na ciągły obfity przypływ nowych kredytów rachować nie można, zwłaszcza jeżeliby bilans handlowy i rachunkowy i tam nadal, podobnie jak obecnie, wykazywał deficyt, przeto i Niemcy muszą się o przyszłość waluty swojej niepokoić i dlatego poważnie się nad tą sprawą zastanawiają. Ich rozprawy, poglądy i poczynania w tej kwestji mogą i nas dużo nauczyć. W tem przekonaniu korzystając z wydanej w końcu roku zeszłego dość obszernej i odznaczającej się gruntowną znajomością przedmiotu i objektywnem, ściśle naukowem jego traktowaniem, rozprawy d-ra rer. pol. Hansa Friedricha pod tyt. „Die Furcht vor einer neuen Inflation“ postanowiłem skomplikowane to zagadnienie w kilku oddzielnych artykułach, dotyczących różnych jego stron, na łamach „Prawdy“ zobrazować, nie zaniedbując przytem porównania odpowiednich stosunków w Niemczech z naszymi. Pozwoli to Czytelnikom wyrobić sobie jasny pogląd na główne przyczyny zachwiania się kursu naszej waluty, oraz na celowość i względną ważność tych dróg i środków, jakie nas jedynie wyprowadzić mogą z obecnego trzęsawiska na twardy i pewny grunt pod nogami.

Przedewszystkiem zaznajomię Czytelników z niektórymi najważniejszymi przepisami statutu Banku Rzeszy Niemieckiej i naszego Banku Polskiego.

Nowa niemiecka waluta markowa Rzeszy („Reichsmark - Währung“) weszła w życie 11 października 1924 roku na zasadzie 4-ch ustaw, datowanych dnia 30 sierpnia 1924 r., a mianowicie: 1) ustawy bankowej, 2) ustawy o likwidacji obiegu biletów „banku rentowego“, 3) ustawy o bankach prywatnych (bawarskim, saskim, badeńskim i wirtemberskim) i 4) ustawy monetarnej. Na zasadzie tych ustaw bank rentowy został pozbawiony nadal prawa emitowania znaków pieniężnych, a znajdujące się w obiegu w chwili otwarcia Banku Rzeszy jego bilety mają być zlikwidowane i wycofane w ciągu co najwyżej lat 10-ciu. W ciągu tego okresu bank ten odgrywać ma tylko rolę instytucji kredytowej dla rolnictwa. Wzmiankowane 4 banki prywatne mają również w stosunku do banku Rzeszy niewielkie znaczenie, ponieważ ogólny łączny kontyngent, emitowanych przez nie banknotów, nie będących, pomimo obowiązku pokrycia złotem i dewizami do wysokości 40 proc., prawnym środkiem płatniczym, ograniczony jest do maksymalnej sumy 194 milj. marek, przyczem jeszcze Bank Rzeszy jest upoważniony po latach 10-ciu cofnąć tym bankom prawo emitowania banknotów w całości lub w części bez żadnego odszkodowania. Wkońcu istniejący jeszcze pozatem, założony w kwietniu 1924 r. t. zw. „Golddiskont bank“ nie jest bankiem emisyjnym, ale wyłącznem zadaniem jego jest przez pomaganie w uzyskiwaniu i poręczaniu kredytów zagranicznych dla celów produkcji i popierania eksportu podtrzymywanie kursu waluty.

Bank Rzeszy na zasadzie § 1 ustawy bankowej („Bankgesetz“) jest bankiem „od rządu rzeszy niezależnym“ i ma tylko prawo udzielać państwu kredytów obrotowych („Betriebskredite“) co najwyżej na 3 miesiące do maksymalnej sumy 100 milj. marek z tem jeszcze zastrzeżeniem, że ku końcowi roku operacyjnego żadne zadłużenie państwa u Banku nie jest dopuszczalne. Na czele władz Banku stoi „rada generalna“, w której połowę ogólnej liczby członków muszą stanowić cudzoziemcy, a mianowicie: 1 anglik, 1 francuz, 1 włoch, 1 belg, 1 amerykanin, 1 holender i 1 szwajcar. Rada ta mianuje komisarza cudzoziemca dla nadzoru nad ścisłem przestrzeganiem przepisów o emitowaniu banknotów i ich pokryciu. Komisarz ten ma prawo żądać przedstawienia sobie wszelkich dokumentów, jakie uzna za potrzebne, ma prawo osobiście lub przez swoich pomocników przeprowadzać odpowiednie dla celów kontroli rewizje i badania, może być obecnym na wszystkich posiedzeniach dyrekcji banku, która obowiązana mu jest codziennie przedstawiać do sprawdzenia i aprobaty wykazy o znajdujących się w obiegu banknotach i ich pokryciu. Każdy banknot puszczony w obieg musi być zaopatrzony w stempel kontrolny komisarza. Rada generalna zbiera się co najmniej raz na miesiąc na posiedzenia, na których sprawdza sprawozdania, składane jej przez prezesa Banku i komisarza.

Znajdujące się w obiegu banknoty muszą mieć pokrycie w złocie do wysokości 40 procent, z czego co najwyżej ¼ mogą stanowić dewizy. Pokrycie to może być w „wyjątkowych okolicznościach“ obniżone na zasadzie jednogłośnego postanowienia rady generalnej, ale wtedy od przewyżki sumy emisji po nad 40-procentowe pokrycie płaci Bank skarbowi rzeszy podatek 5 proc. i stopa dyskonta nie może być wtedy niższa od pewnej ustanowionej przez radę cyfry. Bank jest obowiązany publikować co tydzień wykaz swoich aktywów i passywów podług przepisanego schematu.

Jak suma banknotów, tak i ilość monet zdawkowych (od 5 mk. w dół) nie może być dowolnie powiększana. Ilość tych monet nie może przewyższać sumy, odpowiadającej 20 mk. na głowę ludności rzeszy i obieg ich jest ograniczony przepisem, że nikt przy wypłatach nie jest obowiązany przyjmować więcej nad 20 mk. w monetach srebrnych i nad 5 mk. w monetach fenigowych.

Poza przytoczonemi wyżej gwarancjami statutowemi, zabezpieczającemi walutę niemiecką od inflacji, otrzymały jeszcze Niemcy od zagranicy dla wzmożenia zapasowych funduszów Banku potężną pomoc finansową w formie pożyczki 800 miljonowej, oraz, jak się wyraża dr. Friedrich, „moralną“ w zaleceniach memorjału Dawesa dawania, przy przekazywaniu niemieckich odszkodowań wojennych zagranicę, pierwszeństwa względom na utrzymanie parytetu marki i przedsiębrania wogóle dla tego celu ze strony Banku wszelkich możliwych środków.

Wszystkie te gwarancje prawne silnie zabezpieczają walutę niemiecką przeciwko wszelkim nadużyciom, które mogłyby sprowadzić nową inflację, ale, dodaje tu dr. Fr., nie należy nigdy zapominać, że na dalszą metę jedyną właściwą podstawą waluty są pomyślne stosunki gospodarcze.

Przechodząc teraz do pobieżnego scharakteryzowania odpowiednich stosunków naszych, musimy przedewszystkiem zauważyć, że jakkolwiek Bank Polski jest prywatną „spółką akc.“, „wyposażoną przez Państwo w przywilej emisji biletów bankowych“, to jednakże nie jest on tak zupełnie niezależny od rządu, jak Bank Rzeszy niemieckiej, bo u nas minister skarbu ma zapewniony ustawą dość duży wpływ na bieg spraw Banku, chociaż w wielu razach więcej pośredni, niż bezpośredni. Dalej niema u nas takiej ścisłej i surowej kontroli nad stosunkiem pokrycia w złocie i dewizach do sumy biletów, znajdujących się w obiegu, jaką sprawuje w Banku Rzeszy niemieckiej rada generalna i kontroler — cudzoziemiec. Mniejsze może znaczenie ma ta okoliczność, że minimalne statutowe pokrycie złote obiegu biletów bankowych określone jest tylko na 30 proc., jak dawniej było w Niemczech. Prof. Kemmerer wyraził nawet zdanie, że niepotrzebnie wysokość tego pokrycia została określona tak „sztywnie“ i że nie szkodziłoby, gdyby to określenie było bardziej elastyczne. Pogląd ten jednakże można sobie objaśnić tylko tem, że prof. K., jako amerykanin, nie dość dobrze się orjentuje w obecnych stosunkach europejskich. W warunkach normalnych i w czasach spokojnych 30-procentowe pokrycie mogłoby nawet zapewne okazać się dostatecznem dla wprowadzenia nieograniczonej wymiany biletów na złoto w każdym kraju, mającym bilans rachunkowy dodatni, ale my nie żyjemy ani w czasach spokojnych, ani w warunkach normalnych, ani nie mamy zapewnionego dodatniego bilansu rachunkowego. Z tych względów właśnie i Bank Rzeszy niemieckiej podniósł swoje dawniejsze minimum pokrycia do 40 proc. i utrzymuje je dotąd stale na dużo wyższym poziomie. Tak postępował i u nas początkowo przez czas dłuższy Bank Polski i dobrze robił. W Niemczech niektórzy uczeni ekonomiści już przed wojną, a dużo więcej po wojnie stawiali wogóle w wątpliwość celowość i potrzebę pokrycia w złocie obiegu biletów bankowych i reklamowali gorąco t. zw. teorję nominalistyczną, ale obecnie już przycichli.

Maksymalna suma bilonu u nas określona jest skromniej, niż w Niemczech, bo tylko na 12 zł. na głowę ludności, a więc 2 razy mniej, ale wyzyskana już została nawet ponad to maximum, kiedy w Niemczech dotąd go nie dosięga. Wreszcie Państwu Bank Polski udziela kredytu w sumie wprawdzie tylko 50 milj. złotych, ale bez określenia terminu.

Otóż jak widzimy z powyższego zestawienia wszystkie przedstawione wyżej stosunki mniej muszą budzić zaufania w sferach finansowych zagranicznych do waluty naszej, niż do niemieckiej, ale, jak już zaznaczyłem wyżej, nie te tylko stosunki stanowią na dalszą metę trwałą podstawę waluty krajowej, a pod niektóremi innemi względami my może znajdujemy się w lepszem położeniu, niż Niemcy powojenne. Pomówimy o tem w następnych artykułach.

W. Wścieklica.

LEKCJA CZARUSIA BARYKI

o trudzie i wartości państwa polskiego.

Przypominamy sobie dobrze z „Przedwiośnia“ dwóch przedstawicieli Polski: człowieka cierpliwie budującego Polskę, Gajowca, którego program streszcza się w słowach: „dajemy codzień, zwolna, w trudzie, mało, ale dajemy“ i niecierpliwego Czarusia Barykę, któryby chciał wszystko przetworzyć nagle, stworzyć natychmiast państwo idealne, który „widział tylko dziury, łaty, łachmany, wrzody i strupy“, którego raziła „radosna świadomość i uciecha z dzisiaj“ czy też „wyjaśnianie wszystkich przyczyn złego zaborami“, który „nic tu nie miał wielkiego, olbrzymiego, na czem czucie zawisnąćby mogło“.

Do tych dwóch możnaby dodać jeszcze typ trzeci:

„Ale w nas tkwią jeszcze dziś te nawyki z okresu niewoli. Jeszcze takich jest wielu, którzy nie rozumieją, co to własne państwo. Nie przemawia do nich miłość ojczyzny. Nie rozumieją dumy, że mogą być obywatelami wolnego własnego państwa. Nie rozumieją tych korzyści, które państwo daje. Jeśli przed wojną jakoś żyli znośnie, jeśli im chleba białego nie brakowało, jeśli mieli większe wygody, niż dziś mają, zdaje się im, że niczego nie zyskali, że to rzecz obojętna dla nich, czy w swojem, czy w obcem żyją państwie“.

Ustęp ten wyjęty z ostatniej kisążki prof. St. Kutrzeby p. t. „Polska współczesna. Trud i wartość państwa polskiego“,*) która właśnie jest przeznaczona dla takich ludzi niezadowolonych czy też niecierpliwych, a zwłaszcza dla tych ostatnich, którym nie wystarczają same fakty, ale którzy szukają jeszcze „uczuciowego zawiśnięcia“, w których duszach wre zapał do nieuświadomionych jeszcze dostatecznie czynów. Chodzi tu zatem przedewszystkiem o młodzież, o zespolenie jej moralne, uczuciowe z państwem, o wyrobienie w niej miłości do trudu i wartości odrodzonego państwa, by z nich wytworzyć świadomych cech tak dodatnich jak i ujemnych Polski dzisiejszej obywateli.

Nad tem urobieniem młodych dusz pracuje już szkoła od początku niemal odzyskania Polski, stworzono w tym celu specjalny przedmiot, naukę o Polsce współczesnej, powstało z górą 15 podręczników, czasem o wysokiej wartości naukowej, ale dopiero pierwszemu prof. Kutrzebie udało się wydobyć zasadniczy ton, w jakim nauka ta winna być udzielana, spoić suche cyfry i fakty z wartością uczuciową, wydobyć cały trud powstania, organizowania, wywalczania, utrzymywania Państwa i całą wartość dokonanych „codzień, zwolna“ celowych prac.

Są to niby notaty do przekonywujących wywodów Gajowca, poparcie jego argumentów cyframi i faktami, których Żeromski ze względów artystycznych do powieści wprowadzić nie mógł, są to dokumenty naukowe przepojone jednak tem gorącem uczuciem i tym młodzieńczym entuzjazmem, jakiego pragną niecierpliwi Czarusie.

Książka mocna i pełna siły, niosąca słowa pociechy i wiary w przyszłość, a przytem przekonywująca. Powinni się poznać nietylko Czarusie, ale również, czy przedewszystkiem ci, którzy „nie rozumieją dumy, że mogą być obywatelami wolnego, własnego państwa“, którzy z ciężkiej chwili obecnej zbyt pochopnie wyciągają pełne goryczy wnioski o naszem dziś i jutro.

Dlatego też może nie od rzeczy będzie zapoznać się bliżej z treścią tej niewielkiej, bo zaledwie 137 stron obejmującej książki, która daje odpowiedź na żywotne, niepokojące nas pytania.

Zaczyna autor ten swój wykład dla niecierpliwego Czarusia i dla innych niezadowolonych od „trudu budowy Polski jako jedności państwowej“, zaznaczając odrazu, że był to „taki bezmierny trud, wprost bezprzykładny w historji wszystkich wieków“ i że z trudu tego i z jego ciężaru niestety nie wszyscy zdają sobie dostatecznie sprawę. Należy zatem uświadomić sobie ten trud, by umieć uszanować to, czego się dotąd dokonało.

Na czem ten trud polegał?

Otóż przedewszystkiem na tem, że skomplikowany aparat współczesnego państwa musimy zorganizować w czasie bardzo krótkim tak, by z jednej strony nie dopuścić do tego, aby nasi sąsiedzi mogli skorzystać z naszego nieprzygotowania, z drugiej zaś, aby społeczeństwu, wycieńczonemu okresem wojennym jaknajprędzej zapewnić normalne warunki bytu. Trud ten zaś sam w sobie już niemały zwiększały niekorzystne warunki.

Jednym z nich to osłabienie zmysłu państwowego, którego ustrój demokratyczny wymaga w znacznie wyższej mierze, niż dawne państwa monarchiczne. Zmysł ten osłabiły w bardzo silnym stopniu, a w rozmaitej mierze czasy zaborcze, to też obecnie pierwszym obowiązkiem naszym jest wyrobić we wszystkich obywatelach głębokie zrozumienie zadań i potrzeb państwa, a równocześnie poczucie obowiązków wobec państwa, a więc solidarności, posłuszeństwa prawu, ofiarności i wartości pracy.

Drugą koniecznością, to stworzenie w miejsce tak do dziś dnia jeszcze zróżnicowanych stosunków — jedności ustroju, administracji i prawa sądowego, które przyczyniają się obecnie do utrwalania różnic dzielnicowych.

Równie ważną sprawą jest wytworzenie jedności gospodarczej, której do dziś dnia, również jako wynik tyloletnich rządów zaborczych, jeszcze nie potrafiliśmy przeprowadzić. Zwolna dopiero zanikają przyzwyczajenia zależności od rynków czy źródeł gospodarczych w czasach zaborów, i budzi się coraz silniejsze poczucie jedności gospodarczej całej Polski. Podobnie trud ten wzmagały różnice w gospodarce skarbowej, zwłaszcza zaś tak rozmaitość systemów podatkowych, jak i poczucie płacenia podatków w poszczególnych połaciach kraju.

Jedyną spójnią, która te trudy ułatwiała i ułatwia, to poczucie jedności duchowej, choć i tu odgrywały od czasu do czasu rolę różnice dzielnicowe.

Najsilniejszym jednak czynnikiem negatywnym, najcięższym do pokonania trudem, który zbyt pochopnie wyciągał wnioski z czynników poprzednio wymienionych i nie zdawał sobie sprawy, że nie można wszystkiego odrazu zmienić, to pesymizm, bo ciągłe narzekania i krytyki, które podkopują wiarę we własne siły, w przyszłość państwa, osłabiają pęd do pracy i energję twórczą. I tu może słusznie pyta autor, czy te narzekania i krytyki, choć nawet dyktowane miłością ojczyzny, zawsze były słuszne, czy nie przebierały miary?

Po tej analizie trudu, opartej na materjale z historji Polski niepodległej i z czasów niewoli, przechodzi autor do kwestji, którą może od chwili odzyskania niepodległości zbyt rzadko sobie uświadamiamy: „co warte dla nas własne państwo“? Właściwie o niej nie powinno się mówić, tak ona tkwić winna głęboko w duszy każdego obywatela, ale może wobec przerostu u nas daru do krytytki, nie jest rzeczą zbędną uświadomienie sobie tych wartości, jakie zdobyliśmy przez odzyskanie niepodległości. Może niejeden Czaruś znajdzie odpowiedź na swoje pytania i przypomni sobie, jakie przeżywaliśmy chwile jeszcze niedawno pod zaborami. Dziś o tem coraz mniej się pamięta. Zapomina się więc o tem, że rządy zaborcze skonfiskowały dawne królewszczyzny i starostwa, że zabrały własność kościelną, konfiskowały i wykupywały ziemię prywatną, że coraz bardziej zmniejszał się teren posiadania polskiego, a zatem i teren pracy i że o to, co nam pozostawało, trzeba było walczyć ciężko, że teraz około 2 miljony hektarów roli i lasu wróciło w polskie ręce. Zapomniano, że poza Galicją, albo wyjątkowo albo zupełnie nie mógł Polak zdobyć stanowiska urzędniczego, ani też jako nauczyciel, ani jako sędzia, że nas albo

SZKICE

GENEWA — POLSKA Y. M. C. A.

Tydzień ubiegły, a może nawet okres większy, kilkutygodniowy, cała Polska wraz z rządem, sejmem, prasą przeżyła pod znakiem Ligi Narodów i zagadnienia przyznania stałego miejsca w radzie tej Ligi dla państwa polskiego. I nietylko wśród naszego społeczeństwa to zagadnienie wywołało szereg dyskusyj, planów, uchwał, żądań, nadziei. Niemcy, opierając się na przyrzeczeniach locarneńskich, wchodzą do Ligi Narodów i zasiadają na stałe w jej radzie. Ale te Niemcy, jak zawsze, chcą tylko dla siebie korzystać z tych przywilejów, i z tego powodu uporczywie zakładały protesty przeciwko dopuszczeniu innych państw, innych narodów, a szczególniej Polski do zajęcia w Lidze równorzędnego z nimi stanowiska. Ta murzyńska filozofja zachłannych apetytów znalazła poparcie w niektórych kołach politycznych angielskich, miała sprzymierzeńc. nawet w sferach rządzących Szwecji i tylko Włochy, Francja, Hiszpanja, Jugosławja podtrzymywały prawa innych narodów, a na pierwszem miejscu Polski, do uzyskania równouprawnienia z przedstawicielami tak zwanych wielkich mocarstw w radzie Ligi Narodów.
Trudno było wierzyć w urzeczywistnienie zasad prawa i sprawiedliwości przy rozstrzyganiu kwestyj międzynarodowych tam, gdzie interesy i wpływy grup finansowych, syndykatów gospodarczych, związków klasowych, działając w ukryciu i poza kurtyną, częstokroć mają głos rozstrzygający. Nasz aparat rządowy, nasza organizacja nie miały ani odpowiednich sił fachowych, ani wystarczających środków pieniężnych, by należycie obronić prawa narodu polskiego, by zwalczyć wszystkie arkana międzynarodowe, skierowane przeciwko przyznaniu słusznych żądań naszych, na prawie i sprawiedliwości opartych. Aby zadania nasze były zrealizowane musimy, prócz prawa i sprawiedliwości, posiadać siłę i moc zorganizowanego, jednolitego, wytrwałego narodu, który swych reprezentantów, swój rząd, czynem i działaniem potrafi poprzeć, nie zaś tylko deklaracjami i frazesami.

Dziwić się należy pogłoskom, uporczywie na łamach prasy i w kuluarach sejmowych rozsiewanym, o możności nowego kryzysu rządowego, o ustąpieniu gabinetu Skrzyńskiego z powodu niepowodzenia tezy polskiej na konferencji Ligi Narodów. Nawet w takim wypadku obowiązkiem społeczeństwa naszego jest spokojnie przetrwać czasową porażkę, skupić swe siły dla nabrania większej mocy i znów do walki o słuszne prawa nasze przy najbliższej sposobności wystąpić. Lecz łączyć z taką porażką ustąpienie rządu, wprowadzać nową, chociażby chwilową dezorganizację w planie wewnętrznych reform budżetowych i administracyjno-państwowych, byłoby wodą na młyn berlińsko-bolszewicki, byłoby zbrodnią przeciwko interesom żywotnym narodu polskiego. Do dalszej wzmożonej, ciągłej pracy nad budową Polski rząd jej musi nawet przy niepowodzeniu na gruncie Ligi Narodów się przyłożyć, a nie wstrzymywać tej pracy przez dymisję gabinetu, aby „pour le roi de Prusse" zamęt w kraju zwiększyć. Z tego powodu nie chce się wierzyć, że pan premjer Skrzyński nosi się z takimi zamiarami.

* * *

Niejednokrotnie w szkicach poruszałem braki i wady społeczeństwa naszego, uwypuklające się przez porównanie naszego narodu z narodem anglo-saskiego pochodzenia. Mamy także i wiele zalet, lecz zasadniczo brak nam woli i wytrwałości. Organizacja, która czyni wspaniałe wysiłki w kierun. wyrobienia „charakteru" u młodzieży naszej, u tych „ludzi dla jutra" bez której lepszej przyszłości dla narodu i państwa oczekiwać nie można, jest Y. M. C. A. polska (Związek Młodzieży Chrześcijańskiej). Zadaniem tej organizacji, jak w statucie jej uwidoczniono, jest „rozbudzenie narodowych i ogólno-ludzkich ideałów w duszy młodego pokolenia, oraz rozwój jego sił fizycznych i umysłowych". By osiągnąć te zadania, by zrealizować godło swe, którym jest trójkąt, symbolizujący „serce, umysł i ciało" — polska Y. M. C. A. urządza szkoły, kluby, boiska i rozrywki sportowe, organizuje odczyty, wycieczki i t. p. dla tej części młodzieży naszej, która w ciasnych i brudnych pokoikach na przedmieściach fabrycznych gnieździć się musi, która nie ma środków na godziwą rozrywkę, która dzień cały spędza przy zarobkowej pracy. Dodatnim objawem zainteresowania się ze strony naszego społeczeństwa działalnością polskiej Y. M. C. A. jest udział czynny w niej tak wybitnych działaczy polskich, jak prof. I. Mikułowskiego-Pomorskiego, prof. F. Krzyształowicza, prof. Romana Dyboskiego, d-ra Stanisława Estreichera, d-ra Michała Siedleckiego, d-ra Leona Marchlewskiego i wielu, wielu innych.

Prócz służby dla młodzieży polskiej, której charakter buduje się przez wymagania od uczestników „szlachetnego hartu ducha z rozbudzonym głębokim umysłem i zdrowem ciałem", YMCA bezwiednie może, ale z bardzo dodatnim wynikiem, pełni obowiązki propagandy sprawy polskiej i obrony czystości imienia polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, skąd do nas idea tej organizacji zawitała.

Przed oczami memi leży krótkie sprawozdanie o wycieczce do Ameryki p. Pawła Supera, naczelnego dyrektora polskiej YMCA, odbytej w jesieni roku ubiegłego (wrzesień—grudzień 1925 r.). Celem tej wycieczki było zobrazowanie wyników działalności YMCA w całej Europie, a w szczególności w Polsce, przed społeczeństwem Stanów Zjednoczonych. P. Super zwiedził 25 miast w tych Stanach, a w 17 mówił o Polsce — w New Yorku, Chicago, Detroit, Cleveland, Milwaukee, St. Louis, Columbus, Toledo, Waszyngtonie i w innych. Wyłącznie polskie audytorjum prelegent napotkał tylko w czterech miastach, w innych znaczną większość słuchaczy stanowili rdzenni amerykanie. Mówił p. Super o miejscu Polski w historji Europy, o jej cywilizacji i kulturze, o istocie umysłowości polskiej — demokratyczności, tolerancji, idealiźmie, indywidualizmie, dążeniach do wolności, ale i do pokoju, o udziale Polski w wielkiej wojnie, o zniszczeniach przez tę wojnę dokonanych, o odbudowie Polski, o zagadnieniach doby dzisiejszej, o Gdańsku, o Śląsku, o sprawach optantów, o kwestji żydowskiej, o stosunkach z Rosją itp.

Przemówień tych słuchano z wielką uwagą. Niektóre z nich zamieszczone zostały na łamach poczytnych dzienników. Amerykanie jednak, jak zauważył p. Super, wiedzą bardzo mało o Polsce. Wielu amerykan nie ma pojęcia, gdzie się Polska znajduje, a tembardziej nic nie wie o jej historji, potrzebach i stanowisku w Europie. Zwykle źródłem informowania o Polsce w Stanach Zjednoczonych jest albo Berlin albo Moskwa, jakiego rodzaju są te informacje łatwo każdy się domyśli.

Odwiedził p. Super i wybitniejszych działaczy społecznych w Ameryce i z nimi sprawy polskie poruszał. Jak zawsze, najwięcej się Polską interesował minister przemysłu i handlu p. Herbert Hoover, którego działalność dla aprowizacji Polski w pierwszych latach po wojnie każdy z nas z wdzięcznością dotychczas wspomina.

Miał p. Super cały szereg konferencyj z przedstawicielami rządu polskiego w Stanach Zjednoczonych i z członkami kolonji polskiej w osobach przedstawicieli samorządu lokalnego, kleru i prasy. Przypomniał on rodakom, zrażonym do Polski przez omyłki rządu naszego w sprawach pierwszych pożyczek, iż należy wejść w bliższy kontakt z macierzystą ziemią i uzyskał zapowiedź od szeregu wybitnych Polaków amerykańskich, iż w roku bieżącym (1926) zawitają do Polski.

K. Zienkiewicz.

Wpływy podatków
w styczniu 1926.

Ogólny wpływ z podatków i opłat w miesiącu styczniu wynosił 70.6 milj. złotych. Na sumę tę składają się następujące ważniejsze pozycje:

podatek gruntowy	4.1	milj. zł.
podatek od nieruchomości	2.1	„ „
podatek przemysłowy	17.3	„ „
podatek dochodowy	5.9	„ „
podatek majątkowy	4.3	„ „
podatek od cukru	6.8	„ „
patenty akcyzowe	1.8	„ „
cło przywozowe	10.6	„ „
opłaty stemplowe	9.1	„ „

Oprócz podatków i opłat ministerstwo skarbu osiągnęło jeszcze z monopoli 40.7 milj. złotych, tak że razem wpływy z podatków i opłat oraz monopoli wyniosły w styczniu 111.3 milj. złotych.

W porównaniu z cyfrą 166 miljonów złotych ogólnych wydatków państwa w styczniu jest to wpływ bardzo mały i pozwala snuć posępne przypuszczenia o realności budżetu na rok 1926.

Same podatki i opłaty pokryły zaledwie 45 procent wydatków państwowych, a razem z monopolami 70 procent, czyli że 30 procent wydatków państwowych pokrywać trzeba było że źródeł nadzwyczajnych, jak grzywny i t. p. opłaty oraz wypuszczeniem bilonu.

TYGODNIK HANDLOWY

istnieje 8-my rok — czytany przez przemysł, handel i finanse. — Najwięcej rozpowszechniony — informacje źródłowe — posiada debit w Rosji Sowieckiej. Prenumerata kwartalnie Zł. 12.50 — zagr. 10.— fr. zł. Warszawa, Szkolna 10.

---

z tych stanowisk zupełnie wyparto albo celowo coraz bardziej wypierano. Dziś przeszło 400,000 ludzi znalazło chleb, a nadto powstało moc biur, przedsiębiorstw, banków, instytucyj gospodarczych i t. p. Zapomniano również o wyzysku podatkowym, jaki stosowano we wszystkich zaborach i o tem, że dochody z ziem polskich nie szły na rozwój tych ziem, ale na ciemiężenie mieszkańców lub na wzbogacanie zaborców.

Zapomniano także o tych systemach gospodarczych, o polityce celnej mocarstw zaborczych, które zawsze dbały o rozwój produkcji krajów niemieckich i rosyjskich, a dla ziem polskich wymyślały specjalne sposoby, które z trudem trzeba było omijać i zwalczać. Dość wspomnieć próby uprzemysłowienia Galicji czy Poznańskiego, czy politykę taryfową w Królestwie. A wreszcie ochrona wolności osobistej tak na zewnątrz i wewnątrz. Zbyt szybko wyszły nam z pamięci srogie udręki, przez jakie przechodziliśmy wyjęci z pod prawa. Wspomnijmy tylko rolę języka polskiego w wojsku, w urzędach, w szkole, a nawet w kościele, przypomnijmy sobie, jaką to cieszyliśmy się swobodą w pracy społecznej czy samorządowej, czy nawet parlamentarnej, a wreszcie jaki los spotykał naszych emigrantów, pozbawionych wszelkiej opieki rządowej.

To wszystko zniknęło jak zły sen po powstaniu własnego państwa. Tylko niestety, zdobywszy to wszystko, niezawsze umiemy należycie cenić te wartości, które zdobyliśmy przez odzyskanie wolnego państwa i nie umiemy zrozumieć tych trudów, przez jakie przejść musiała Polska, by byt swój ustalić. Do takich trudów należy przedewszystkiem sprawa ustalenia granic Rzeczypospolitej. Jej też prof. Kutrzeba poświęca specjalny rozdział, omawiając wysiłki naszej dyplomacji, zapatrywania państw zagranicznych, walki na konferencjach międzynarodowych, przytaczając brzmienie traktatów, umów itd.

Rozdział następny, poświęcony omówieniu genezy i analizie Konstytucji z dnia 17-go marca 1921 r., to znowu przedstawienie wartości państwa polskiego, które z jednej strony umiało nawiązać z polską tradycją polityczną, z drugiej zaś silnie się złączyć z konstytucjami współczesnemi państw zachodnich, a nawet je przewyższyć.

Po tych dwóch rozdziałach, które dostarczają przedewszystkiem materjału faktycznego, powraca autor znów do zagadnień, które, opierając się na analizie faktów, mają obudzić sumienie obywatelskie i uczuciowo związać z państwem.

Pierwszy z nich, to „obowiązki obywatelskie". Rozdział o obowiązkach obywatelskich, to charakterystyczna cecha konstytucji marcowej, nieznany gdzieindziej prócz czeskiej i gdańskiej. Wynika on przedewszystkiem z demokratycznej organizacji państwa, a nadto ze zrozumienia stanu, w jakim znalazło się społeczeństwo polskie, które w okresie niewoli uczyło się raczej obchodzić i łamać prawa niż uważać się za lojalnych obywateli obcych państw. Nadto wyjątkowo ciężkie nasze położenie polityczno-geograficzne wymaga specjalnego zrozumienia obowiązków obywatelskich i to w czasie jak najkrótszym. Chodzi o wierność dla Rzeczypospolitej, o szanowanie i przestrzeganie konstytucji, ustaw i rozporządzeń państwowych i samorządowych, o szanowanie władzy prawowitej i ułatwianie jej spełniania zadań, o sumienne pełnienie obowiązków publicznych, służby wojskowej, o ponoszenie ciężarów i świadczeń publicznych, a wreszcie o wychowanie dzieci na prawych obywateli i zapewnienie im przynajmniej początkowego wykształcenia.

Wyrobić te cnoty i wdrożyć do nich musi przedewszystkiem samo państwo przez swe zarządzenia, przez swoją administrację i sądy. Ale władza ta musi być sprężysta, sprawiedliwa i działać szybko. I tu występuje autor przeciwko prywacie i partyjnym podszeptom: „zbrodnią społeczną jest korzystanie z osobistych czy partyjnych stosunków, by osiągnąć jakiś bezprawny zysk, obejść ustawę".

Drugim czynnikiem oddziaływania, to szkoła, która nietylko na wszystkich stopniach nauczania powinna mieć specjalny przedmiot, poświęcony nauce o państwie, ale która każdy przedmiot, a zwłaszcza historję czy wogóle nauki humanistyczne przepoić powinna poczuciem obywatelskiem.

Obok tego działać należy drogą broszur i odczytów, przez zakładanie kół samokształcenia obywatelskiego, ale w pierwszym rzędzie drogą przykładu uświadomionych jednostek i mocnej a odważnej i zdrowej opinji.

A wreszcie znów zagadnienie jakby pozostające w związku z rozmowami Gajowca z Czarusiem: co Polska dotąd zrobiła? pytanie, na które odpowiedzi szukamy zbyt rzadko, spostrzegając ciągle raczej „tylko dziury, łaty, łachmany, wrzody i strupy".

Odpowiadając na to pytanie, zaznacza autor przedewszystkiem warunki, w jakich przyszło budować nowe państwo polskie, a więc zniszczenie wojną, brak jednolitości ustrojowej, brak jednolitości w wyrobieniu ludności, brak ustalonych granic, wojny z Ukraińcami, Czechami i sowietami, zamęt gospodarczy i walutowy. Mimo tych warunków, stwierdza autor, zrobiono dużo i udowadnia to, przechodząc szczegółowo przy poparciu cyfrowem odbudowę kraju w dziedzinie budynków, w odrodzeniu się i podniesieniu rolnictwa, a zwłaszcza produkcji zboża, cukru, chowu koni, bydła i trzody chlewnej. Omawia następnie rozwój przemysłu, który odżył pomimo strat, poniesionych przez ewakuację fabryk do Rosji i rekwizycje niemieckie, szybki powrót do sił górnictwa, a zwłaszcza produkcji roli. Z kolejnictwa polskiego, twierdzi autor, dumni być możemy, mimo przewrotów koleje nie stanęły ani na chwilę, podczas wojen spełniły swoje zadania nad wyraz sprawnie, nie tracąc nic z taboru. W cyfrach przedstawia też wzrost taboru.

W dziedzinie jednoczenia państwa wskazuje autor na szybki proces przeprowadzenia organizacji ustrojowej państwa, organizację administracji, policji, rozpoczęcie organizacji samorządu. Omawia obszernie dzieje wytwarzania się z przeróżnych formacyj wojska polskiego, które stosunkowo wcześnie dokonało unifikacji i wyszkolenia. Przedstawia wyniki, osiągnięte na polu skarbowości, która rozwiązała zagadnienie walutowe, celne, podatkowe i t. d., opanować potrafiła w pewnej mierze sytuację i przez szereg ustaw wprowadziła w tej dziedzinie ład i porządek. Omawia wyniki ustawodawstwa w dziedzinie administracyjnej, rozwój szkolnictwa wszystkich typów, unifikację w zakresie poczty, telefonu i telegrafu, zorganizowanie P. K. O., taryfy kolejowe, ustawodawstwo o pracy i t. d. wreszcie rozwój sądów i prawa sądowego, zwłaszcza działalność komisji kodyfikacyjnej. Specjalne uwagi poświęca sanacji waluty i skarbu, tłumacząc przyczyny niepowodzeń i wahań.

Trudno powtarzać szczegóły i argumenty, które ostatecznie — mimo stron ujemnych, których autor nie ukrywa, ale je wyjaśnia, wskazując przyczyny i sposoby zaradzenia, pozwalają autorowi wyciągnąć następujący wniosek:

„...to, co tu przedstawiono, na podstawie cyfr i ścisłych danych, wystarczy do stwierdzenia, że postęp w tej pracy nie był zbyt powolny, — przeciwnie, napełnia on otuchą, iż potrafimy sprostać ciężkim zadaniom, które podjęliśmy".

A prócz tego drugi wniosek:

„Śmiało możemy tym, którzy nas krytykują, postawić pytanie: czy mogą zaręczyć, iż inny naród, budujący państwo w takich niesłychanie trudnych warunkach politycznych, w kraju tak zniszczonym, przy braku odpowiedniej ilości sił kwalifikowanych, zdołałby w tym samym czasie więcej zrobić"?

I to może najważniejsza odpowiedź dla tych, którzy są niezadowoleni i niecierpliwi.

Ale autor nie kończy na tem, widzi braki, żąda też dalszej baczności i pracy nietylko jednostek, ale ogółu i wskazuje, gdzie tej pracy najwięcej brak, gdzie ona zbyt małe przynosi wyniki.

Książka prof. Kutrzeby do tej pracy potrafi wywołać entuzjazm, potrafi obudzić sumienie starszych, zapalić młodych, którzy w tej pracy, dającej „codzień, zwolna i w trudzie" wyniki, znajdą ujście dla swojej energji, a nie w czczych demonstracjach, które zwiodły Czarusia Barykę. Ale niestety Czaruś nie miał takiego nauczyciela.

set.

Bezrobocie w okręgu łódzkim

Stan bezrobocia w przemysłowym okręgu łódzkim w ostatnich trzech miesiącach charakteryzują najlepiej następujące cyfry:

Ilość bezrobotnych 1 grudnia 25 r.	73,000
Ilość bezrobotnych 31 stycznia 26 r.	99,978
Ilość bezrobotnych 1 marca 26 r.	95,198

Cyfry te odnoszą się do całego obszaru województwa. Sama tylko Łódź wraz ze Zgierzem i Pabjanicami uczestniczy w tych cyfrach następującymi kwotami:

1 grudnia 25 r.	58,247
31 stycznia 26 r.	81,325
1 marca 26 r.	77,730

Kulminacyjnym miesiącem był przeto dla okręgu łódzkiego miesiąc styczeń. Od tego miesiąca zaznacza się słaby wprawdzie, ale trwały spadek bezrobocia.

Radykalnej poprawy nie należy jednak oczekiwać. Ani nasze stosunki wewnętrzne, ani stosunki kredytowe zagraniczne nie pozwalają żadną miarą stawiać jakichkolwiek bardziej różowych horoskopów na przyszłość. Będzie dobrze, jeśli przemysł okręgu łódzkiego zdoła zatrudnić jeszcze kilka tysięcy bezrobotnych i jeśli zdoła powiększyć ilość dni pracy, aby przywrócić do pewnego stopnia poprzednią stopę życiową zatrudnionym robotnikom, która w ostatnich miesiącach niesłychanie została obniżona.

Innymi słowy, przemysł włókienniczy okręgu łódzkiego pozostawi nadal poza bramami fabryk około 65 do 68 tysięcy robotników, a w najlepszym razie nie mniej jak 50 do 60 tysięcy.

Charakterystycznym dla tego okręgu zjawiskiem jest bardzo duży odsetek bezrobotnych kobiet i dziewczyn. Przemysł włókienniczy zatrudnia bardzo wielki odsetek kobiet i dziewczyn, które najlepiej nadają się do nie wymagającej wielkiego wysiłku fizycznego obsługi maszyn i stanowią tańszą siłę roboczą niż mężczyźni. Wśród bezrobotnych jest do 50 procent kobiet i położenie ich jest najgorsze, gdyż nawet liczyć nie mogą na zatrudnienie inne, np. przy robotach publicznych i t. p. Ratunkiem dla kobiet byłoby tylko zatrudnienie mężczyzn - mężów - ojców - braci.

Tutaj wchodzimy w zagadnienie robót publicznych i ożywienia ruchu budowlanego.

Co do ruchu budowlanego, to trudno o optymizm. Kapitału prywatnego niema, banki prywatne w upadku, zagraniczny kapitał nieufny.

Z banków państwowych Bank Gospodarstwa Krajowego, który w ubiegłym roku żadnej szerszej akcji nie przeprowadził, gdy miał do dyspozycji część pożyczki dillonowskiej, temmniej uczyni to w roku obecnym. Nowych funduszów bank ten zagranicą nie otrzyma, gdyż i on nie cieszy się tam już dobrą opinją.

Pozostaje tylko inicjatywa rządu, która powinna iść po linji finansowania przedsięwzięć komunalnych. Dla robót w własnym zarządzie rząd nie posiada obecnie ani planów przygotowanych, ani budżet nie przewiduje na ten cel poważniejszych kwot.

Jeśli chodzi o okręg łódzki, to samorządy posiadają obszerny i szczegółowo opracowany program robót.

Magistrat łódzki mógłby zatrudnić do 5,500 mężczyzn, gdyby na sfinansowanie projektowanych robót mógł otrzymać poza przyznanymi już 2 i pół milj. zł. jeszcze 7 i pół milj. pożyczkę.

Inne miasta, jak Kalisz, Piotrków, Tomaszów, Pabjanice i Zgierz przewidziały w swych budżetach 1 i pół miljona złotych na roboty inwestycyjne — w dochodach brak jednak na pokrycie tej sumy przeszło 700 tys. złotych.

Razem z Łodzią na sfinansowanie minimalnego programu inwestycyjnego samorządów potrzeba 8 do 9 miljonów złotych, które powinny się znaleźć, zwłaszcza, że program tych robót przewiduje inwestycje korzystne, jak budowę gmachów szkolnych, nowej gazowni (w Łodzi), regulacje ulic, budowę mostów, ubezpieczenie brzegów rzek, budowę łaźni miejskich i t. p.

Jeśli rząd nie będzie w stanie sfinansować tego minimalnego programu najpilniejszych robót, to bezrobocie pozostanie i w ciągu wiosny i lata chronicznem i groźnem niebezpieczeństwem, które spotęguje się pod zimę, wobec ostatecznego już wówczas wyczerpania mas bezrobotnych.

W okręgu łódzkim szczęśliwie udało się przebrnąć przez miesiące zimowe. W miarę możności zaopatrywano olbrzymią armję bezrobotnych w środki żywnościowe i opał, a przedewszystkiem karmiono ją nadzieją, że na wiosnę rozpoczną się roboty i będą zarobki. Obietnica ta musi być zrealizowana przynajmniej w tych minimalnych ramach, jakie nakreśliły związki samorządowe, bo w przeciwnym razie wiosna i lato będą cięższe, niż była zima. Armja bezrobotnych zacznie upominać się o zarobek, o uruchomienie robót, ku czemu nie będzie widziała żadnych przeszkód, a przeszkód budżetowych nie zechce zrozumieć.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Teatr Miejski w Łodzi

Lekkomyślna siostra

Komedja Perzyńskiego.

Jeszcze jedno wznowienie. Dopóki wznowienia są jedynym sposobem zamieszczania nazwisk autorów polskich na afiszach, trzeba się z niemi godzić, byle wybór nie padał na utwory, nie wytrzymujące perspektywy 20-letniej.

Czy „Lekkomyślna siostra" ją wytrzymuje? Tak i nie. Tak, bo pisana jest z werwą i rozmachem i oddaje postacie z tym uśmiechem groteskowym, który tak dobrze nam jest znany u Perzyńskiego. Nie, bo jednakże nie jest wolna od zbyt grubego podmalowania kontrastów i pewnej konwencjonalności, z którą daje wyraz światopoglądom, nietylko dzisiaj, ale bodaj już nawet przed 20 laty zlekka myszką zatrącającym. A pozatem jest stanowczo zbyt przewlekła.

Kobieta, która z powodu opuszczenia niekochanego męża dla kochanka, jest uważana za zakałę rodziny i zostaje przez nią po powrocie do domu rodzinnego odepchnięta, aż dopóki hojny spadek po zmarłym kochanku nie otwiera jej drzwi domu i ramion rodzeństwa — to temat na cztery akty stanowczo niedość bogaty. To też sztuka pełna jest długości nużących, naogół osłabiających wrażenie efektu końcowego. W dodatku, pod względem formy, mieszanina momentów prawdziwie dramatycznych, jak np. świetny epizod w akcie II, kiedy Marja odmawia powrotu do męża, bo go nie kocha i kochać nie może, z melodramatycznymi, jak sceny z Alfonsem - Olszewskim, i wybitnie farsowymi, jak ploteczki kuzynki Ady i zresztą cały prawie akt ostatni, całkowicie łamie linję i charakter sztuki i czyni z niej utwór wielce niejednolity. Wszelako myśl artystyczna autora, zamykająca się w postaci Marji, o którą głównie, jeśli nie jedynie, mu chodziło, wyrażona została w komedji z dużym talentem. Marja narysowana jest mocno i wyraziście, subtelnie i konsekwentnie. Niestety jednak częściowo bezbarwne, częściowo zaś błazeńskie jej otoczenie pozbawia tę postać wybitnie dramatyczną należytej plastyki.

Wykonanie komedji było doskonale prowincjonalne.

Palma wieczoru należy się bezspornie p. Kudewiczowi za nader gustowną dekorację, której nie powstydziłaby się żadna scena stołeczna.

Z sali koncertowej

IX Symfonja

Beethovenowska IX symfonja jest utworem, w którym skupiła się cała siła twórcza wielkiego kompozytora, jest dziełem, w którego świetnej formie zawarty został wybuch radości, jako refleksja smagań losu.

Dyrygent musi nietylko pokonać trudności techniczne, występujące szczególnie w zawrotnem tempie części drugiej, lecz zarazem wczuć się w głęboką treść i odtworzyć ową walkę losu z radością.

Dyrektor E. Młynarski, który dnia 8 b. m. prowadził IX symfonję, potrafił połączyć pierwiastek klasycyzmu z liryzmem cechującym tę symfonję, przyczem świetne opanowanie przezeń zespołu uwydatniła część II (Molto vivace), oraz Finale, gdzie dyrygent wziął pod swą pewną batutę zespół chóru i pokonał wszelkie trudności rytmiczne.

Sala koncertowa nie odpowiada niestety wymaganiom wielkiego zespołu; to też na całość ujemnie wpłynęło nieakustyczne brzmienie orkiestry, spowodowane wielką ilością stojących za orkiestrą chórzystów, tłumiących jej dźwięk. Szczególnie dało się to zauważyć w zespole dętych blaszanych, akordy których powinny stanowić jakby szkielet budowy symfonji.

Chóry tow. śp. „Hazomir" wywiązały się ze swego trudnego zadania (wysoka partja sopranów) świetnie, wykazując swą techniką oraz dokładnością intonacji dobre i staranne przygotowanie.

Do uświetnienia koncertu w ogromnej mierze przyczynił się kwartet solistów. P. A. Comte - Wilgocka (sopran) zwycięsko przeprowadziła swą wysoką partję, a p. Al. Michałowski (baryton) wykazał walory swej dobrze rozbudowanej skali głosowej. Opanowanie trudności technicznych przez p. A. Dobosza (tenor), oraz sympatyczny głos p. M. Trąmpczyńskiej (alt) wywarły niemniejsze wrażenie.

Licznie przybyła publiczność obdarzyła dyrygenta, solistów i wykonawców zasłużonemi, owacyjnemi oklaskami.

W. J. Korwin.

Jeden adres

osoby, która mogłaby zainteresować się okazowym numerem „Prawdy" napisany na odwrotnej stronie przekazu P. K. O. przy wpłacaniu prenumeraty, będzie dla nas najlepszym dowodem uznania i sympatji.

Niechaj nikt nie zapomni o tem!

Femina

Służba Bogu, senjorowi i pani serca. — Boska Zuzanna Lenglen. —. Mecz Francja—Ameryka. — Turniej w Akademji Nieśmiertelnych. — P. Skłodowska nie wybrana! — Antyfeminiści pod kopułą Akademji Francuskiej. — Pani de Sevigné jako typ współczesny. — Nieśmiertelne zacofanie.

Tam właśnie, na dolinach Prowansji, a nawet w surowszym klimacie Normandji, zrodził się w odległem średniowieczu kult dla kobiety. Jej uśmiech, jej szarfa, jej miłość były amuletem rycerza udającego się na awanturnicze wyprawy. Służba Bogu, senjorowi i pani serca, to trzy główne przykazania i trzy główne zasady etyki feudalnej.

Przyszły następnie zmiany i przewroty społeczne, polityczne i religijne. Najpierw przestano bić się dla sprawy wiary, potem rzucono służbę u pana świeckiego, łamiąc wierność senjorowi i trzymając się conajwyżej klamki pańskiej lub intratnego dworactwa w Wersalu. Najdłużej z trzech cnót rycerskich przetrwała ta najmniej cnotliwa i najczęściej wiarołomna... wierność i służba u pani serca.

Zmieniała ona wprawdzie zewnętrzną formę i wewnętrzną wartość, ale istniała, była zawsze jeszcze ową „galanterją" dla dam i, o dziwo, istnieje w teorji, a nawet w drobnych praktykach po dziś dzień. Istnieje na całym świecie, jak też i tam, gdzie się ongiś zrodziła — w pięknym kraju Franków, od ciepłej, słonecznej Prowansji aż po chmurną, mgłami owianą Normandję.

Ale tam właśnie, właśnie we Francji kult dla kobiety zachował swój szablon i jest jedynie osłoną dla lekceważenia, niedoceniania, nieuznawania w kobiecie człowieka. Na codzień przeciętny Francuz jest nieuprzejmy, a nawet gburowaty dla „swojej" kobiety. Francuzka, jako obywatelka, pozbawiona jest wszelkich praw politycznych. Nie ma dostępu do urzędów, nie uczestniczy w wyborach, nie jest wybierana. „Kobieta nie wybiera we Francji, bo woli się ubierać" — powiedział ktoś „dowcipnie". Może — a może wolałaby jedno i drugie, może nawet jedno nie wyklucza drugiego?

Tu jednak, w polskim „partykularzu", nie będziemy kruszyć kopij w walce o równouprawnienie francuskich niewiast. Sądzę, że dadzą sobie same radę i zdobędą swoją cząstkę, gdy przyjdzie odpowiednia chwila. Już przecież rzesze sportowców, a więc mężczyżni, że tak powiem, prima sorta — składają należny hołd boskiej Zuzannie Lenglen, królowej tenisu, która uratowała „honor" Francji na placu tenisowym w Cannes, bijąc Amerykankę Helenę Wills. Wyolbrzymia się ten sukces, rozgłasza na wszystkie strony świata, widząc w małej Zuzannie niemal Joannę D'Arc. Bo czyż nie zwyciężyła francuska tenisistka przeciwniczki anglosaskiej podobnie jak święta Joanna pobiła na łeb na szyję anglosaskiego najeźdźcę? I jeszcze jedno: porażka, którą były minister finansów Caillaux poniósł w Waszyngtonie w kwestji długów francuskich, została pomszczona przez petite parisienne! Ameryka doznała bowiem sromotnej klęski; Vive la France! Vive la gloire!

Mniej więcej równocześnie z tym interesującym meczem tenisowym, odbył się w Paryżu w gmachu Akademji Nieśmiertelnych inny turniej, na którym również do boju stanęła kobieta. Lecz partnerem jej był... mężczyzna, co oczywiście zmienia zasadniczy charakter pojedynku.

Wszystko jednak przemawiało za tem, że krzesło, osierocone przez Karola Freycineta dostanie się znakomitej Polce, najpopularniejszej w świecie uczonej p. Skłodowskiej Curie, że więc nowa, a już tak zwycięska radjologja wejdzie do Akademji Nieśmiertelnych. Cóż bowiem szkodzi, że radjologja nosi dziś spódnicę, że białogłowa jest dziś jej reprezentantką, że kobieta jest jej twórczynią?

Akademja Nieśmiertelnych to przecież królestwo wiedzy, umysłu, rozumu, ducha! A marzył kiedyś, przed wiekami mądry Grek Arystoteles o takim zespole „najlepszych", którzyby rządzili państwem rozumnie i sprawiedliwie. Pewnie, że Arystoteles nie przewidywał takiego „figla przyrody", jaką jest „uczona białogłowa" i kto wie, czy, gdyby się znalazł teraz w gronie Nieśmiertelnych, nie należałby do opozycji i czy nie poparłby tych starszych panów, którzy wołali: Apage satanas! Precz z kobietą! Nie chcemy jej wśród nas!

Może jednak grecki filozof, jako naprawdę człek mądry i naprawdę nieśmiertelny nie lękałby się koleżeństwa z wielką a skromną p. Skłodowską i przyklasnąłby wywodom p. Painlevé i p. Bergsona, którzy „wdowę po panu Curie" (jak ją nazwali przeciwnicy) uważali za godną nieśmiertelnego fotela!

I tak stało się, że nie wybrano p. Curie - Skłodowskiej do Akademji Nieśmiertelnych, ponieważ nie ma w tym zespole zbyt wielu Arystotelesów, a za to znalazło się dużo szowinistów i, o horror, antifeministów. Na krześle zasiądzie więc matematyk p. Picard, człowiek zresztą Bogu ducha winny, którego przeważającą zaletą w tym meczu konkursowym było jedynie to, że należy do płci mocniejszej. Szkoda, że do Akademji Francuskiej nie dostaje się na zasadzie zwycięstwa, odniesionego w zapasach bokserskich — bo wtedy klęska p. Skłodowskiej byłaby wprawdzie już z góry przesądzona, ale mogłaby się dostać pomiędzy starców Akademji jakaś inna Zuzanna Lenglen, jakaś mistrzyni boksu naprzykład. Tej nie dorównałby prawdopodobnie matematyk Picard. Ale zato, jakże ułatwioną miałby rolę p. Marcel Prevost, któremu przypadło zadanie wygłoszenia mowy pochwalnej na cześć nowego członka Akademji! Marcel Prevost, autor „Półdziewic", byłby z prawdziwą przyjemnością uczcił zwycięzczynię w meczu bokserskim. Tak, niebieskooki, czarnowący, szczupły (właśnie!) p. Prevost umiałby wiele i mądrze powiedzieć o tej dzielnej Zuzannie, ale za to trudno byłoby mu ocenić zasługi „wdowy po panu Curie", bo to dla poczytnego romansopisarza temat za mało pikantny.

Tak więc w kraju, gdzie zrodził się kult dla kobiety, w kulturalnej, wzdłuż i wszerz teorjami wolnościowemi i demokratycznemi przeoranej Francji, zaszedł fakt wielce znamienny i dla „barbarzyńskiej" umysłowości polskiej wprost niepojęty: utrącono tam uczonego wszechświatowej sławy, laureata Nobla — tylko dlatego, że ma to nieszczęście, iż jest kobietą!

Zapewne, zapewne nie robiłabym z tego „kwestji kobiecej", gdyby pani Skłodowska nie była Polką. Ale, czy wolicie, szanowni czytelnicy rodzaju męskiego, żebym zrobiła z tej „nieśmiertelnej" afery kwestję narodowościową, czy nawet polityczną? Był jednak za p. Skłodowską były premjer francuski, matematyk Painlevé, który jako premjer nie zawsze był za Polską! Nie, pozostańmy już przy wrogach kobiet, którzy gnieżdżą się pod kopułą sali w Akademji Francuskiej i którzy „kochają" przecież kobiety po swojemu, a czczą je z całą formalistyką wersalskich rewerencyj i czołobitnych komplementów. I niech się nam zdaje, że idziemy wciąż drogą postępu, podczas gdy zacofanie jest... nieśmiertelne!

Kto wie zresztą, czy dla Francji nawet w dwudziestem stuleciu najodpowiedniejszym typem mądrej kobiety nie jest Madame de Sevigné, której w trzechsetną rocznicę urodzin poświęcają artykuły pełne zachwytu dla jej esprit wybitnie kobiecego i dla dziesięciu tomów listów? Dziś wprawdzie mądra Francuzka nie pisze listów, ale posiada ten sam życiowy sprycik i to samo mądre patrzenie na sprawy dnia codziennego, jakie cechowało pra-prababkę markizę de Sevigné. Ale od czasów „króla słońca", od czasów Ludwika XIV, ba, nawet XVIII, tyle się we Francji zmieniło, że caeterum censeo — p. Skłodowska mogła zasiąść godnie obok pana Prevost.

J. Słucz.

Rynek pieniężny i giełda

Długi wewnętrzne i zewnętrzne. — Nowa pożyczka zagraniczna.

Na posiedzeniu komisji budżetowej z dnia 8 b. m. wygłosił poseł Kucharski referat o stanie zadłużenia państwa. Według słów referenta dostarczyła skarbowi: 1) pożyczka asygnacyjna z 1918 roku olbrzymiej sumy 255,774,924 mk. polskich, 2) 5-proc. krótko i długoterminowa Pożyczka Odrodzenia dostarczyła równowartości 166 milj. zł. w złocie; waloryzacja zaś przeprowadzona została na sumę około 46 milj. złotych, czyli 27 proc. pozostało bez zabezpieczenia i dziś skutkiem spadku waluty doznała ona dalszej redukcji o 33 proc. pierwotnie ustalonej konwersji, 3) 4-proc. pożyczka premjowa, zwana popularnie miljonówką, dała blisko 22 milj. w złocie, 4) 8-proc. pożyczka złotowa marek polskich 11,661,660,000 i złotych 11,661,660, 5) Emisje biletów skarbowych łącznie 200 milj. marek polskich. Wszystkie te pożyczki wewnętrzne zdobyte dzięki ofiarności i przy wielkich wysiłkach społeczeństwa — zostały z dniem 1 stycznia 1924 roku zwaloryzowane na łączną sumę 84,951,170 złotych. — Operacja ta nie była więc, jak wykazują nagie fakty — dla obywateli „nader korzystną" i nie może się przyczynić do wzrostu zaufania społeczeństwa względem państwa.

Dnia 1 stycznia 1926 roku wynosiło ogólne zadłużenie wewnętrzne 211,000,000 złotych — zewnętrzne zaś 2,668 miljonów złotych. Okres umorzenia pożyczek zagranicznych jest po części krótkoterminowy, przeważnie jednak długoterminowy.

Dnia 8 b. m. upłynął termin opcji na pożyczkę wzamian za wydzierżawienie monopolu tytoniowego. Opcja udzielona została przed trzema miesiącami firmie Bankers Trust w Nowym Jorku. Rząd ma wobec niedotrzymania terminu przez wspomnianą firmę — rozwiązane ręce i przystąpi zapewne w najbliższych dniach do pertraktacji z innemi grupami, których przedstawiciele przebywają już od dłuższego czasu w Warszawie. Warunki grup tych — a szczególnie podobno grupy angielsko - francuskiej mają być korzystniejsze, aniżeli przedstawione w ogólnych zarysach warunki Bankers Trustu. Propozycje zagraniczne wobec Polski w kierunku udzielenia jej pożyczek mają od pewnego czasu charakter wybitnie spekulacyjny i lichwiarski. Oferujące bowiem grupy chciałyby przy wielkich zyskach — zmniejszyć ryzyko do minimum, odzyskując kapitał pożyczony na przeciąg dwudziestu czy trzydziestu lat — w ciągu lat kilku drogą wysokich odsetek, niskiego kursu emisyjnego i wielkich dochodów z monopolu tytoniowego czy z innego przedsiębiorstwa państwowego. Jest wprawdzie wiadomem, że ufność z jaką kapitał obcy szukał dawniej w Polsce odpowiedniego terenu dla swoich operacji pieniężnych i towarowych została w wielu wypadkach wskutek niesolidności znacznej ilości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych oraz niektórych banków zupełnie zawiedziona — czemu też przypisać należy, że zagranica odnosi się do nas z pewną rezerwą.

Z drugiej natomiast strony niewiadome są fakty, ażeby kiedykolwiek państwo jako takie, swoich długów w terminie nie uregulowało i to powinno być przy obecnych pertraktacjach głównym atutem w rękach rządu. Sfery oficjalne, które wiedzą już z poprzedniego doświadczenia, jakie szkody mogą przynieść państwu drogie i na warunkach bankruta zaciągnięte zobowiązania, będą przypuszczalnie traktowały sprawę pożyczki z całą ostrożnością, przyczem jednak muszą wziąć pod uwagę, że kredyty długoterminowe są dla podniesienia naszej upadłej gospodarki bezwzględnie konieczne — a szybka ich realizacja jest życzeniem całego społeczeństwa.

Niezależnie od wielkiej pożyczki w kwocie 100 miljonów dolarów — spotykają się nasze sfery przemysłowe, handlowe i komunalne z ofertami kapitalistów zagranicznych, pragnących znowu zrobić dla siebie jakiś korzystny interes. Część tych ofert znajduje się już w stadjum poważnych pertraktacyj, a niektóre z zaofiarowanych kredytów wpłyną przypuszczalnie w najbliższym czasie do kraju. Oprócz krótkoterminowego kredytu w kwocie 500 tys. f. szt. dla Związku Cukrowni Polski Zachodniej i nowej propozycji firmy amerykańskiej Ulen and Co. na kwotę 10 miljonów dolarów — o czem pisaliśmy obszerniej na tem miejscu w numerze z dnia 21 lutego — toczą się w Warszawie ożywione pertraktacje między przedstawicielami przemysłu cukrowniczego byłej Kongresówki i Poznańskiego a grupą banków angielskich w sprawie wielkich kredytów krótkoterminowych, zabezpieczonych eksportem naszego cukru.

W krótkim już czasie wpłynąć ma do kraju pożyczka w kwocie 250 tysięcy funtów szterlingów udzielona przez konsorcjum Armstrong - British Overseas Bank na cele budowy elektrycznych podmiejskich linij kolejowych. Z powyższej sumy przypaść ma 60 tysięcy funtów dla Francusko - Polskiego Towarzystwa Kolei Dojazdowych — mającego obsługiwać zagłębie naftowe.

Rynek walutowy i akcyjny.

Na prywatnym rynku walut dało się zauważyć w okresie sprawozdawczym pewne zaniepokojenie — którego źródła płyną z niewyjaśnionego stanowiska Polski na forum międzynarodowem w związku z ewentualnem jej przyjęciem do Rady Ligi Narodów.

Niedotrzymanie warunków przez Bankers Trust i niezbyt korzystne wiadomości z Genewy trzymały „czarną giełdę" w ubiegłym tygodniu w ciągłem naprężeniu i wyczekiwaniu. Dolar wahał się w obrotach pozagiełdowych między 7.80 a 7.82 i pół i dochodził przejściowo w tranzakcjach kasowych do 7.90, w terminowych zaś na okres tygodniowy do 8.05. Dzięki temu, że banki wstrzymywały się od kupna walut po kursach wyższych, niż oficjalne, nie mogli spekulanci walutowi kursów poważniej śrubować. Na giełdzie dewiz wynosiło przeciętne zapotrzebowanie dzienne na cele gospodarcze nadal około 200 tysięcy dolarów a pokrywane było wyłącznie przez Bank Polski. Dolary i dewiza na Nowy Jork utrzymały się na poziomie 7.60 do 7.63. Bank Polski płacił 7.61. Inne waluty również zmian nie wykazały. Ruble złote były mocniejsze i dochodziły do 4.12.

Na giełdzie akcyjnej panował naogół w tygodniu sprawozdawczym nastrój mocny. Obroty niektóremi papierami, jak Starachowice i węglowe dochodziły do kilkudziesięciu tysięcy sztuk dziennie. Większe jednak wahania kursów nie uwydatniły się, a zebrania miały przebieg spokojny. Poszukiwano w dalszym ciągu popularnych akcji przemysłowych i niektórych walorów bankowych. Listy zastawne ziemskie i miejskie cieszyły się niesłabnącem zainteresowaniem. Za przedwojenne 4-proc L. Z. Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego płacono poza giełdą około 4 zł. za 100 koron nominalnej wartości.

Awil.

Skutkiem tendencyjnie rozsiewanych pogłosek, podkopujących zaufanie i powagę Polskich Towarzystw Ubezpieczeniowych w opinji sfer zainteresowanych, pewna część firm Łódzkich oddaje swoje ubezpieczenia Towarzystwom Zagranicznym z poważnym uszczerbkiem dla krajowych.

Dla wykazania całej złośliwości i bezpodstawności tych pogłosek uważamy za wskazane przytoczyć w dosłownym odpisie list otrzymany od znanej w Łodzi firmy E. Szwarcszulc.

Warszawskie Towarzystwa Ubezpieczeń, Sp. Akc.
ODDZIAŁ w ŁODZI
Dyrektor: A. KOLNARSKI.

Do Oddziału
Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń
w ŁODZI.

Za szybkie i bezsporne przeprowadzenie likwidacji pogorzelowej z powodu pożaru, którego ofiarą padła moja fabryka tryskaczowana oraz za wypłacenie mi odszkodowania w efektywnych dolarach i złotych przed przysługującym WPanom terminem jednomiesięcznym, uważam sobie za obowiązek wyrazić WPanom moje serdeczne podziękowanie.

Z poważaniem
(—) Edm. Szwarcszulc.

:::: Księga zażaleń ::::

Telefony łódzkie.

Gdyby abonenci łódzkiej sieci telefonicznej prowadzili statystykę dni nieczynności swoich aparatów, zdziwiliby się sami pobłażliwości, z jaką sprawę tę traktują. Niezależnie bowiem od drobnych uszkodzeń przypadkowych, które zdarzać się mogą bez niczyjej winy, wszystkie aparaty łódzkie od czasu do czasu na szereg dni zaprzestają swych funkcyj z powodu uszkodzenia kabla. Zarówno deszcz, jak śnieg, mróz, jak odwilż powodują przerwy w komunikacji telefonicznej dla wszystkich aparatów raz jednej, to znowu drugiej całej dzielnicy miasta. Tego rodzaju uszkodzeń stanowczo nie można już zaliczać do rzędu przypadków, od dyrekcji zakładu niezależnych, gdyż przeciwnie są one tylko i jedynie skutkiem niedbałej, czy też zgoła wadliwej instalacji, za którą dyrekcja pełną odpowiedzialność ponosić powinna. Przy cenach, wpłaconych za abonament, a zwłaszcza za przyłączenie, abonenci nie powinni być narażani na tego rodzaju niemiłe niespodzianki, gdy zaś jednak padają ich ofiarą, powinni dochodzić swych pretensji na P. A. S. T., nadmiernie dufnej w prerogatywy swego monopolu.

D. M.

Odpowiedzi redakcji.

Wery — Gralewo. Zamieścimy.
Jant Zeg. List wydrukujemy w następnym numerze.
J. Pudłowski — Zdzięcioł. Jeśli Pan posiada materjał konkretny, to moglibyśmy sprawą się zająć. Ogólników wypowiedziano i napisano w tej sprawie bardzo dużo.
M. Musiał — Prużana. List zamieścimy, gdyż zawiera interesujące uwagi do drukowanego w „Prawdzie" artykułu.
Bielicki — Warszawa. Otrzymaliśmy w ostatniej chwili i nie zdołaliśmy dostatecznie przejrzeć rękopisu.

Ogłoszenie konkursu.

Komendant Wojewódzki Policji Państwowej w Łodzi ogłasza

konkurs na dostarczenie lokalu

nadającego się na pomieszczenie szkół i koszar policyjnych w Łodzi.

Lokal ma obejmować trzy sale po 50 do 60 metrów kwadratowych i odpowiednią ilość ubikacyj na skoszarowanie 200 ludzi. Dom może być niewykończony.

Pośrednictwo wykluczone.

Szczegółów udziela Referent Gospodarczy ul. Kilińskiego 152, II piętro, pokój № 4.

Termin składania ofert z załączeniem szkicu i ceny komornego do 13-go kwietnia 1926 roku.

Współczesna powieść francuska

Madonna wagonów sypialnych. — Konik polny. — Europa swawolna.

Nigdy powieść francuska, to, co się po francusku nazywa **le roman,** nie kwitła swem odurzającem, a często i trującem kwieciem, tak bujnie i tak obficie, jak właśnie po wojnie. Dotyczy to nietylko ilości, lecz nawet i jakości, gdyż kwiecie to, powoli wprawdzie, ulega stanowczej odmianie swego gatunku i jest dziś, w stosunku do dawnego, jak storczyk wymyślny cieplarniany (orchidea) w stosunku do skromnego storczyka polnego.

Nigdy jeszcze dotychczas powieść nie rozchodziła się w takich zawrotnych ilościach, jak obecnie we Francji. Dwieście i trzysta tysięcy egzemplarzy, sprzedanych w ciągu paru miesięcy, nie jest już rzadkością dla książki t. zw. poczytnej. Jest nią, niestety, zazwyczaj nie książka, zawierająca jakiś ideał życiowy, moralny, lecz książka, dająca typy lub zwyrodniałe moralnie, t. zw. perwersyjnie, lub gorzej jeszcze, — typy całkowicie amoralne, które straciły zupełnie, w imię fałszywie pojętej wolności, wolności tylko cielesnej, swe poczucie moralne. Cechy takie są znamieniem wybitnem czasów powojennych.

Powiedzmy odrazu, co jest najbardziej bolącem w tej sprawie i co zdaje się nieść bardzo złą wróżbę dla społeczeństwa obecnego. Powieść współczesna francuska nietylko opisuje te rzeczy niemoralne i amoralne, — byłoby to do wybaczenia, lub gwoli dokumentu, lub gwoli analizie psychologicznej, czy obyczajowej. Powieść współczesna, w poczuciu, w ideologji swych autorów, swych twórców, traci dziś zupełne odróżnienie dobra od zła, zupełną orjentację drogi moralnej, gubi się i poddaje biernie losowi bezpańskiemu, losowi swych instynktów zwierzęcych, często lubując się niemi, często znów robiąc z nich jakieś nieuniknione już **fatum.** I tu spoczywa największe niebezpieczeństwo moralne. Człowiek włazi w błoto, jest mu tam miękko i ciepło, i już bez tragedji, lecz z uśmiechem głupkowatym, poddaje się tej „konieczności" i nie myśli zupełnie o wygramoleniu się z niego.

Daję parę świeżych przykładów. Oto powieść, bardzo dziś głośna, rozchodząca się w setkach tysięcy egzemplarzy, powieść, napisana z wielkim talentem: **La madonne des sleepings** — Madonna sleepingowa, czy Madonna wagonów sypialnych. Autorem jej jest p. Décobra. Nie pierwsza to jego tak poczytna książka. Napisał on nawet (w imię potrzeb estetycznych!) książkę p. t. **Będziesz kurtyzaną!,** która jest przewodnikiem kompetentnym dla tego rodzaju kobiet.

Już sam tytuł powieści wskazuje, że autor nie wiele dba o tradycje religijno - moralne, łącząc z ryzykownem pojęciem wagonu sypialnego pojęcie święte i czczone. Bohaterka powieści p. Décabry ma oblicze piękne i niebiańskie Madonny, (z obrazów włoskich) w gruncie jednak rzeczy, pomimo swą arystokratyczną ogładę i okrasę, pomimo wdzięki, któremi wszystkich podbija, jest zwyczajną nierządnicą, nie taką, która się sprzedaje dla pieniędzy, — o, nie! to nie stanowiłoby jej wolności, lecz taką, która idąc za swym bezpośrednim popędem, nasyca go bez skrupułu, czy przedmiotem tego popędu będzie wykwintny lord z salonów, czy nieokrzesany marynarz, spotkany w dzielnicy portowej.

Jest ona dumna z tej swojej szczerości, chlubi się nią, — chlubi się tym typem kobiety autor, jak gdyby pragnąc wskazać, na czem typ wyzwolonej kobiety polegać powinien — i oto wszyscy się godzą na ten naturalny porządek zwierzęcy! Nie kłamie! Nie odda się, do kogo nie czuje pociągu! Nie zostanie, jeżeli jutro straci ten pociąg, lub poczuje go do kogo innego! Nie skłamie! Taką powinna być kobieta prawdziwa, wyzwolona! — zdają się mówić dzisiejsi autorowie. I nie postrzegają jak gdyby, że brak ten wszelkiego hamulca moralnego, brak ideału trudnego do urzeczywistnienia, lecz który ma dźwigać i świecić w życiu człowieka, jest równią pochyłą, wiodącą człowieka w odmęt nieodpowiedzialnych zwierząt. Dawniej bolał przynajmniej człowiek z powodu swego upadku, dziś robi z tego zasadę życiową, jakąś swą religję przyrody!

Madonna z wagonów sypialnych traci naraz, jako wdowa, wskutek złego ulokowania swych kapitałów, cały majątek. Zostaje jej zaledwie pałac rodzinny... Ma jednak jakieś olbrzymie kopalnie nafty na Kaukazie — dziś, oczywiście, nie do odebrania. Ale od czego spryt i wdzięk kobiecy?. W madonnie sleepingowej kocha się na zabój spotkany w podróżach po Europie, nowoczesny dygnitarz sowiecki. Za obietnicę małżeństwa wyrabia jej odzyskanie tej fortuny. Dygnitarz atoli ma przy sobie kochanicę, z żydówek, władczynię czrezwyczajek, typ najprzebieglejszej i najokrutniejszej sadystki, głośnej z czasów rewolucyjnych. Niweczy ona, swemi wpływami, dekret rządowy, — sekretarza madonny, księcia Solimana, więzi w Rosji i poddaje torturom, sama zaś zjawia się w Anglji, do pałacu swej rywalki, z rewolwerem w ręku, i tu się rozgrywa pojedynek słowny, pomiędzy arystokratką i parwenjuszką, zakończony strzałem żydówki do bezbronnej piękności. Na szczęście, obecny przy tem dygnitarz sowiecki, w chwili strzału, ciosem celnym jakiegoś przedmiotu w rękę żydówki odwraca strzał, sam chwyta wypadły z jej ręki rewolwer i kładzie ją trupem na miejscu. Madonna sleepingowa, która już przedtem, widząc, że nie kocha, czy raczej nie czuje dostatecznego pociągu do oddanego jej dygnitarza prostackiego sowietów, chciała na zimno — z braku odpowiedniej fortuny — odebrać sobie życie, i wyznaczyła już sobie nawet godzinę do tego czynu (tę właśnie, w której stanęła przed nią żydówka z rewolwerem), obecnie, po wstrząsach, likwiduje resztę majątku i puszcza się w swą podróż sleepingową, na dalszy szereg przygód. Skończy, lub gdzie w pałacu, lub w nędznej oberży — gdy już nie będzie pieniędzy, skończy, oczywiście, samobójstwem. Na zimno. Bo to jest odważna i wolna kobieta, umiejąca brać z życia, co trzeba, — żer żądzy zmysłowej. A potem koniec. Nic nie było, i nic nie będzie. Oto typ współczesnej kobiety bez skrupułów.

Powieść jest napisana z wielkim talentem. Sceny sadyzmu władczyni czrezwyczajek są odtworzone z siłą potężną, wstrząsającą grozą, — postać bohaterki — owa substancja nierządna i cuchnąca — podana jest w tak czarującym, w tak subtelnie wyrzeźbionym filigranie, okraszona takim wdziękiem i uśmiechem, taką oryginalnością powabną, że to właśnie stanowi o niebezpieczeństwie zgoła niepowszedniem książki. Nie jedna z dzisiejszych rozdancingowanych próżniaczek roić o niej będzie, jako o swym ideale kobiety. Zaraza, jak wonny olejek, nieznacznie sączyć się będzie.

Druga książka — drugi przykład dzisiejszej nowej religji instynktu płciowego. Książ-

Co spowodowało wypadki kaliskie?

Dnia 9 lutego r. b. miały miejsce w Kaliszu wypadki, które zostały obszernie komentowane przez całą prasę polską, a także przez prasę zagraniczną. Jak to w takich razach bywa, starano się na różny sposób tłomaczyć kaliskie wypadki, szukając winnych, na których możnaby całą winę zwalić, lecz żadne z pism nie postarało się o przeprowadzenie analizy, celem ustalenia rzeczywistych przyczyn, które te wypadki spowodowały.

Jedno tylko jest pocieszającem: wszystkie pisma polskie dały wyraz oburzenia i potępienia tych zajść. Całkiem słusznie, gdyż nie może być, ażeby w konstytucyjnem i praworządnem Państwie, tłum wymierzał sobie satysfakcję na działaczach samorządowych, na tych działaczach, którzy wyszli z wyboru bezpośredniego lub pośredniego tego tłumu. W Kaliszu, niestety, miało miejsce, że tłum niezadowolony z rządów lewicy w kaliskiej radzie miejskiej i magistracie, urządził napaść na ten magistrat, demolując urządzenia biur oraz znieważając czynnie prezydenta Szarrasa i innych funkcjonarjuszy magistratu, a także raniąc niektórych z nich.

Ponieważ zaburzenia te przeniosły się na miasto, w rezultacie zostało kilkunastu rannych, z których jeden robotnik zmarł. Również kilku funkcjonarjuszy policji państwowej zostało rannych.

Piszący te słowa — stały mieszkaniec miasta Kalisza — postara się o bezstronne i objektywne przedstawienie czytelnikowi tych przyczyn, które te smutne i godne pożałowania wypadki spowodowały. Wypadki te nie były wynikiem jakiegoś chwilowego nieporozumienia pomiędzy magistratem kaliskim a ludnością, lecz były wynikiem całego szeregu działań i to działań kilkuletnich kaliskiej lewicy, którą głównie w Kaliszu reprezentowała i reprezentuje P. P. S.

Po opuszczeniu kraju przez niemców w roku 1918, został prezydentem miasta dawniejszy prezydent Bukowiński, znany ze swoich przejść podczas burzenia Kalisza 1914 roku. Sytuacja wówczas była fatalną, w Kaliszu znalazło się około 6000 robotników bez pracy, chleba i prawie że bez mieszkań. Ówczesna kaliska rada miejska i ówczesny magistrat nie zorjentowali się narazie w sytuacji. W Kaliszu rozpoczęły się wówczas improwizowane „roboty publiczne". Roboty te były prowadzone bez żadnego planu, pochłonęły dużo pieniędzy miejskich i państwowych, lecz zamierzonego celu nie osiągnięto i słusznie ktoś dowcipny nazwał je „fabryką kurzu". Prezydent Bukowiński, człowiek dobrej woli, lecz starych poglądów, zrozumiawszy, że sytuacja w Kaliszu przerasta jego siły, na początku 1919 r. zrezygnował. Na jego miejsce został wybrany Jan Michalski, człowiek w pełni sił, mający za sobą kilkunastoletni pobyt i pracę na Zachodzie Europy, oraz kilkuletnią pracę na poważnych stanowiskach kierowniczych w przemyśle w Rosji. Również nowy prezydent był znany ze swojej przedwojennej działalności politycznej w kraju, która to działalność zaprowadziła go w swoim czasie do więzienia, na Sybir i na emigrację. Był to więc człowiek odpowiadający w zupełności ówczesnej radzie miejskiej, która składała się z radnych, wybranych z kurji za czasów okupacji, oraz radnych, którzy na zasadzie dekretu rządu Moraczewskiego weszli z ramienia kaliskiej rady robotniczej.

Sam fakt takiego ukształtowania się rady miejskiej z 12-ma przedstawicielami klasy robotniczej, zorganizowanej w Radę robotniczą, wywołał w mieście pośród mieszczaństwa kaliskiego panikę. Sądzono powszechnie, że Moraczewski wprowadza w Polsce ustrój bolszewicki. Były nawet wypadki wyzbywania się przez więcej tchórzliwych mieszkańców Kalisza swoich nieruchomości. Rzeczywistość pokazała jednak, że ten straszak robotniczy, ta rada miejska z 12-ma „komunistami", jak nazywano wówczas przedstawicieli rady robotniczej, nie była wcale taka groźna. Przeciwnie, za czasów tej rady, która w takim składzie istniała zaledwie rok, rozpoczęte zostały na wielką skalę roboty inwestycyjne, roboty przy odbudowie miasta, i tylko temu okresowi może Kalisz zawdzięczyć swoją odbudowę, swój dalszy rozwój. Bo gdy w 1919 roku było w Kaliszu zaledwie około 15 tysięcy mieszkańców, dziś miasto liczy ich około 47 tysięcy.

W okresie tej rady miejskiej rozpoczęto budowę pięciu pięknych gmachów szkolnych, budowę teatru miejskiego, według planu Inż. Czesława Przybylskiego, twórcy teatru Narodowego w Warszawie, odbudowę kilkudziesięciu spalonych kamienic — wszystko przy wybitnej pomocy Magistratu, oraz posunięto roboty około budowy ratusza miejskiego, sześciu miejskich domów mieszkalnych z tanimi, jedno i dwupokojowymi mieszkaniami.

Przy tych robotach inwestycyjnych miejskich, oraz przy odbudowie spalonych domów prywatnych, znaleźli zatrudnienie wszyscy, bez wyjątku, bezrobotni w Kaliszu. W związku z ruchem budowlanym, uruchomiono okoliczne cegielnie i liczne warsztaty ślusarskie, stolarskie i inne związane z ruchem budowlanym.

Na czele prezydjum rady miejskiej stał wówczas Karol Wyganowski, adwokat, człowiek nie zbliżony niczem do klasy robotniczej, lecz rozumowo ujmujący konieczności państwowe i rozumiejący, że głodna klasa robotnicza może być dynamitem, który przez wrogie nam siły zostanie użyty do rozsadzenia naszego państwa. Okres istnienia tej rady miejskiej z prezesem Wyganowskim, z prezydentem Michalskim, oraz z 12-tu przedstawicielami rady robotniczej, był okresem rozwoju miasta, okresem w którym żadnych zajść w mieście nie było. W końcu 1919 roku nastąpiły nowe wybory do rady miejskiej na zasadzie tymczasowej ustawy samorządowej. Przyszli nowi ludzie i nowe prezydjum z pastorem Wende na czele. Rada ta na stanowisko prezydenta miasta wybrała powtórnie Jana Michalskiego. Siłą rozmachu, schwyconego przez poprzednią radę miejską, roboty miejskie, oraz odbudowę miasta kontynuowano w dalszym ciągu. Roboty te znalazły uznanie w całej Polsce, tak iż Kalisz był tem miastem, do którego ze wszystkich stron kraju zjeżdżano, celem zapoznania się z organizacją i systemem stosowanym przy tej wielkiej akcji odbudowy i rozbudowy Kalisza.

Lecz już w roku 1920 coś w tej robocie zaczęło się psuć. W radzie miejskiej powstały różnice zdań co do celowości tych robót i t. p., a prezydjum rady z pastorem Wende na czele, nie potrafiło się zdobyć na objektywne stanowisko, lecz żonglowało to na prawo to na lewo. Stanowisko rady miejskiej w wielu sprawach w roku 1920 było wynikiem przypadku, wynikiem zakulisowych działań w których bardzo wybitną rolę odgrywały sprawy prywatne, sprawy płatnych stanowisk w gospodarce miejskiej, no i naturalnie sprawy partyjne. Poczęto wówczas organizować najścia na Magistrat, najścia które miały utorować drogę dla nowych ludzi w Magistracie.

Od początku 1921 roku najścia te przybrały wprost skandaliczny charakter, tym więcej skandaliczny, że po każdym najściu robotników zatrudnionych przy odbudowie miasta, a zatem niebezrobotnych, zwoływano posiedzenia rady miejskiej, na których rada miejska nie znalazła nigdy słowa potępienia dla tych wybryków. W ten sposób ówczesna lewica kaliskiej rady miejskiej szykowała się do przyszłych wyborów, pragnąc zapewnić sobie absolutne zwycięstwo. Kokietowało się wówczas robotników na wszystkie strony, urabiając ich poglądy, że wystarczy tylko, ażeby lewica dostała się do rządów w mieście, a wszelkie bolączki robotnicze znikną, wszyscy będą mieli pracę, dobre zarobki i t. p.

Leaderzy lewicy w radzie miejskiej popisywali się wówczas wielkiemi mowami o tem, że Magistrat musi mieć na wszystko radę, musi dać wszystkim robotę, musi mieć na ten cel pieniądze, a jeżeli tych pieniędzy niema, to widocznie się niedostatecznie stara o to.

Taki stan rzeczy zmusił prezydenta Michalskiego do ustąpienia. Na jego miejsce został prezydentem Kazimierz Koszutski, brat leadera lewicy w kaliskiej radzie miejskiej. Masy robotnicze oczekiwały teraz spełnienia wszystkich dawanych im przed tem obietnic. A ponieważ zaspokojenie rozbuezonych nadziei było niemożliwe, lewica postanowiła dążyć do rozwiązania rady miejskiej i nowych wyborów. W tym celu demonstracyjnie złożyła swoje mandaty i rada zdekompletowana została rozwiązana. W styczniu 1924 odbyły się nowe wybory.

Rezultat tych wyborów był następujący: jedną trzecią głosów otrzymała prawica (społeczny zjednoczony komitet), jedną trzecią lewica — socjaliści z P. P. S. i jedną trzecią żydzi w czem i żydzi lewicowcy. Na prezydenta miasta wybrano Mieczysława Szarrasa, jeżeli nie członka P. P. S., to w każdym razie człowieka blisko stojącego tej partji i będącego w poprzedniej radzie miejskiej członkiem klubu lewicy radzieckiej. Na prezesa rady miejskiej wybrano Mieczysława Michalskiego, wybitnego członka P. P. S., również byłego radnego z lewicy.

Dzięki nietaktownemu zachowaniu się prawicy względem żydów, ci ostatni zawarli przymierze z lewicą przeciwko prawicy, tworząc liczebny stosunek w radzie 2:1 na korzyść lewicy.

Po pewnym czasie prawica w obecnej radzie miejskiej poskładała swoje mandaty, oddając zarząd gospodarką miejską całkowicie w ręce lewicy i żydów. Nadszedł więc moment w którym już nikt lewicy „nieprzeszkadzał" w wzrealizowaniu wszystkich obietnic, danych przez nią robotnikom, a głównie obietnicy dania wszystkim bezrobotnym pracy. Lecz obietnic tych spełnić nie było możności. Robót miejskich żadnych nieuruchomiono, a z rozpoczętych dawniej częściowo zaledwie wykończono ratusz i kilka domów z taniemi mieszkaniami. Od stycznia 1924 roku do obecnej chwili robotnik czekał cierpliwie na urzeczywistnienie wszelkich obietnic, dawanych mu, jako wyborcy. Czekał i obserwował podejrzliwie. Widział to, na co w innych warunkach uwagi by nie zwrócił: że prezydentowi Koszutskiemu na koszt miasta urządzono mieszkanie, że obecnemu prezydentowi Szarrasowi znowu wielkim nakładem urządzono w ratuszu nowe i wiele innych rzeczy, których niemógł zrozumieć, bo nikt mu w czasach nędzy i głodu takiego stanu rzeczy nie starał się wytłumaczyć.

Robotnik jak robotnik, wierzy bezkrytycznie każdemu, kto pokazuje mu perspektywę lepszego jutra, czeka cierpliwie na to lepsze jutro, lecz czasami tak bywa, że się zniecierpliwi.

W Kaliszu stało się tak, że dużo robotnikowi obiecywano, a w końcu nic mu niedano. Był to wielki rozdźwięk pomiędzy słowami a czynami lewicy kaliskiej.

Robotnik, po długim bo aż dwuletnim oczekiwaniu, poszedł dnia 9 lutego do swoich ludzi, do swojej instytucji, do socjalistycznego magistratu kaliskiego, upominać się o swoje! Nieprzyjemne są takie chwile, w których rozgniewany wierzyciel idzie osobiście upomnieć się o przyrzeczoną należność. Niemniej dziwne jest stanowisko naszej kaliskiej lewicy, która podniosła gwałt odnośnie bezczynności władz administracyjnych i policyjnych w Kaliszu, zwłaszcza wobec dawniejszych wystąpień w radzie miejskiej z ostrą krytyką działalności policji państwowej.

Rozruchy kaliskie są zjawiskiem bardzo smutnem, lecz jeżeli kogoś o to winić, to tylko naszą lewicę radziecką, która swoją nierozumną agitacją do tych rozruchów doprowadziła, wmawiając w ciągu kilka lat w robotnika że Magistrat „musi" wszystko dla niego zrobić.

Taktyka naszej kaliskiej lewicy na niej samej się zemściła. Po tej smutnej lekcji nastąpią zapewne w mieście stosunki przyzwoite.

Kaliszanin.

Zwracamy uwagę
na zmianę adresu redakcji

Wystawa „Dziecko"

W 1914 r. Tow. „Kropla Mleka" w Łodzi projektowało urządzenie wystawy „Dziecko", któraby skupiła w ówczesnym Królestwie Polskiem instytucje poświęcone opiece nad dzieckiem.

Wojna zamierzeniom tym przeszkodziła; dzisiaj po tylu latach wracamy do tego projektu, ale wystawa nasza nie obejmie b. Królestwa Polskiego, a dzięki szczęśliwemu losowi i łaski Opatrzności ma skupić wszystkie ziemie polskie i wykazać co czyni się i co czynić trzeba dla dziecka w wieku przedszkolnym.

W dniu 21-go marca, w niedzielę, o godzinie 3-ej po poł. w małej sali Rady Miejskiej, łaskawie udzielonej przez prezesa p. Fichnę Bolesława, odbędzie się pierwsze organizacyjne posiedzenie wystawy, na które prosimy o przybycie tych wszystkich, którzy jakimkolwiek projektem mogliby się przyczynić do wystawy, projektowanej na listopad i grudzień: jeżeli ma odpowiedzieć pokładanym nadziejom, należy już rozpocząć prace przygotowawcze. Wystawa ma się dzielić na dwa zasadnicze działy: propagandowy oraz dochodowy. Przyjazd delegatów z Warszawy z P. A. K. P. D. i Generalnej Służby Zdrowia jest zapewniony.

Sędzia wersalczyk

Na galerji tłumy publiczności z zapartym oddechem śledzą przebieg rozprawy. Osoba słynnego obrońcy i nadzieja, że w toku rozpraw usłyszeć będzie można rzeczy pikantne i sensacyjne ściągnęły do sali rozpraw czwartego senatu karnego premjerową publiczność.

W pewnym momencie adwokat męża zamierza odczytać szereg listów, które rzucają charakterystyczne światło na pożycie małżonków i bardzo wyraźnie świadczą o pewnych zboczeniach. Przewodniczący Richard zwraca się do publiczności i w ujmujący sposób wyjaśnia, że dalszy ciąg rozpraw nie może być prowadzony wobec cnotliwych i dystyngowanych słuchaczek.

— Nie chcę wykluczać publiczności, sąd uważa to za zbyteczne, ale proszę cnotliwe panie o opuszczenie sali.

Mija kilka minut, na galerji nikt się nie ruszył. Richard kończy:

— Teraz, gdy wszystkie cnotliwe i przyzwoite damy opuściły salę — woźni wyprowadzą pozostałe.

---

ka, wydana przez firmę Fayarda i S-ka, w kolekcji niedawno poczętej, t. zw. Książek jutrzejszych (**Le livre de demain**). Wydanie — gustowne, format zeszytowy, każda książka ozdobiona oryginalnemi drzeworytami, papier doskonały, druk staranny, i cena tylko 2 i pół franka (czyli 1 zł.) tom. Tytuł książki, o której chcę mówić: **La cigale** (konik polny). Wyszła z pod pióra kobiety, wybitnej pisarki, p. Łucji Delarue - Mardrus.

Bohaterką powieści, konikiem tym polnym, jest Marion, pochodząca z rodziny muzyków, sama obdarzona talentem i pięknym głosem, którym wszystkich czaruje. Jest przytem lekkomyślna do szaleństwa, idąca tylko za popędem chwili, wręcz niepoczytalna. Jest żoną urzędnika, ciężko pracującego na utrzymanie domu, w którym, oczywiście, niema ani ładu ani składu przy takiej gospodyni. Mąż atoli kocha ją do zapamiętania i wszystko jej przebacza, skoro tylko usłyszy ją śpiewającą: tyle w tym śpiewie duszy, czaru i uniesienia. Razu pewnego po jakiejś tanecznej zabawie z zaproszonymi Bóg wie skąd i nieznanymi mężowi gośćmi, Marion odprowadza w nocy przyjaciółkę, spotyka w ciemnej odległej uliczce szofera, którego jasne oczy podobają się jej — i już nie wraca do domu. Po wstępnych perypetjach zaciągnięta jest do jakiejś nory i tam spędza z szoferem, który jest zwykłym milczącym apaszem, trzydniówkę miłości. Jest nim coraz bardziej zachwycona, pomimo że on, w odpowiedzi na jej prośby, by pozostał przy niej, — gdy mu się zanadto narzuca, zbija ją na kwaśne jabłko i sam niepowrotnie odchodzi. Jest nim ciągle zachwycona i kocha go coraz bardziej. Gdy go po tęsknotach wypadkiem spotyka, żebrze o miłość. Wraca przytem do rodziców, którzy niby się gniewają, ale wkrótce razem muzykują i — wszystko dobrze. Nadarza się jakiś amerykanin bogaty, który, zachwycony jej głosem, chce jej urządzić karjerę śpiewaczą i nawet się z nią ożenić. Ona się niby godzi na to, ale potem gwiżdże na wszystko, bo — spotkała znów na ulicy swego apasza. I tak dalej — aż do oznajmienia matce, że — przybędzie z tych przygodnych spotkań miłosnych dziecko, prawdopodobnie z jasnemi oczami (to po ojcu - apaszu) i wielkim temperamentem oraz talentem do muzyki (to — po matce). Szkoda tylko, że nie zna nazwiska ojca - apasza... I matka jest zadowolona w gruncie rzeczy, no — bo to życie, i miłość, i sztuka, — wszystko w duchu wolnym i szczerym — jak trzeba.

Dotychczas tylko malowidło rozwiązłości obyczajów pewnej sfery paryskiej. Robi to przykre wrażenie, ale możnaby się na to zgodzić, jako na dokument patologji klinicznej. Ale co na to mówi sama autorka? Jaki jest jej pogląd na tę sprawę? Toć chyba, po za opisem objektywnym, zdradzi gdzieniegdzie swój stosunek uczuciowy — swoje **credo** moralne — do całej tej skandalicznej historji? Owszem; zdradza go, i to nie byle jak, bo... całym dytyrambem na cześć swego „konika polnego". Oto jest brzmienie dosłowne tej pochwały miłości:

„Marion, Marion! Nie umiesz nigdy powiedzieć, co trzeba na twoją obronę! Marion, cyganko, z małym kwiatkiem u stanika, i z małym kwiatkiem w duszy, Marion, biedna i wesoła, namiętna i szlachetna, Marion, jedyna w tej epoce, łasej na zysk, gdzie kobiety starają się zamieniać na miljony groszaki swe talentu i piękności, Marion, bezinteresowna i szalona, która widzisz niebo w oczach jasnych apasza, i która odtrącasz stopą majątek i sławę, przynoszone przez tego, którego nie kochasz, poprostu dlatego, że go nie kochasz!...

O, Marion, która przełożyłaś miłość nad dar swój boski, która kochałaś tego, który nie znał nawet tego głosu, podczas gdy inni zachwycali się twoją sztuką i przekładali twoją sztukę nad twoją osobę!

O, Marion, koniku polny, córko konika polnego, która śpiewasz tylko dla siebie, dla słońca i dla miłości, w wieku, w którym mrówki uczyniły najazd na wszystko, Marion zgubiona, wielka mimo wszystko, albowiem twój instynkt, który cię tak źle prowadzi, jest szlachetniejszy nad wszystkie mądrości obliczone..."

Komentarzy nie trzeba. Najciekawszem jest to, że to wszystko, tak przychylnie i tak pochwalnie traktowane, nazywa się u pani Mardrus — miłością! Instynktem, szlachetniejszym nad wszystkie mądrości! Zeszliśmy w miłości do instynktu. I to zachwyca autorkę. Zdaje się jednak, że, mimo wszystko, instynkt zwierząt jest znacznie szlachetniejszy...

Trzeci przykład: książka Pawła Morand'a, p. t. **L'Europe galante** (Europa swawolna), która zdobyła sobie duży rozgłos. Jest to zbiór nowel, obrazujących wyuzdanie w różnych krajach świata, gdyż autor jest ciągłym podróżnikiem. Dziś wogóle każdy autor musi się popisywać podróżami i sportem. Czytamy często w notatkach bibljograficznych: „pan taki a taki, skończył taki zakład, napisał to a to. Podróże: Chiny, Nowa Zelandja, wyspy: Tahiti i Madagaskar. Sporty: boks, avion i pływanie. Otóż, p. Morand ciągle podróżuje i zbiera doświadczenia artystyczne z różnych krajów. Książka zawiera sporo nieprzyzwoitości i jest wypełniona smętkiem fatalistycznym. Jak gdyby autor nie widział już wyjścia z tej tępoty moralnej poddawał się jej z biernością wyczekującą. Minęły czasy targań, oporów, walk moralnych. Dziś czasy stępienia, poddania się bezopornego zmysłom rozślimaczonym wyrodnie. Oto treść pobieżna jednej charakterystycznej noweli:

W restauracji kochanek czeka na swą kochanicę, która naznaczyła mu tu spotkanie. Jest on cały pochłonięty niezdrową namiętnością i przytem zazdrością, gdyż posądza ją o niewierność. I oto — nie pamiętam już, czem spowodowany był ten wypadek — do tegoż stolika przysiada się ta, która jest kochanką kochanki tego mężczyzny. Trzeba bowiem wiedzieć, że upodobania zwyrodniałe kobiet do kobiet i mężczyzn do mężczyzn są nierzadkiemi obecnie tematami powieściowemi. Ta, która naznaczyła schadzkę, nie przychodzi. Widocznie oboje są lekceważeni. Uczucia zazdrości zamieniają się na uczucia wspólnoty nieszczęścia ich obopólnego. Ranek powstaje, wychodzą oboje, wobec budzącego się życia, w jakiemś panteistycznem zbrataniu się, smutni i beznadziejni, z ciążącem nad nimi **fatum**.

Nikła ta nowela jest doskonałem zwierciadłem stanu moralnego dzisiejszych wyuzdańców i wyuzdańczyń. Bezbronny tępy smętek zmysłów z wiszącem wciąż nad nim przekleństwem nicości.

Rozpisałem się o nieobyczajnościach dzisiejszych powieści francuskich. Brak mi już miejsca na jaśniejsze może promienie, a głównie na określenie cech konstrukcyjnych nowego gatunku powieści francuskich, które zrywają już dziś ze starą formą fabuły i realizmu, pogłębiając tem znacznie stronę wewnętrzną i dokopując się do warstw podświadomych duszy współczesnej. O tem — innym razem.

Józef Jankowski.

BIBLJOTEKA WESOŁYCH i SENSACYJNYCH OPOWIESCI

WYDAJE W ODSTĘPACH DZIESIĘCIODNIOWYCH 9 KSIĄŻEK i 9 DODATKÓW ILUSTROWANYCH p. t. **„DEKADA"** ZA 4 ZŁ. 50 GROSZY KWARTALNIE. PÓŁROCZNIE (18 TOMÓW) 9 ZŁ., ROCZNIE (36 TOMÓW) 18 ZŁ.

ZA TĘ ŚMIESZNIE NISKĄ CENĘ BĘDZIECIE MIELI NAJSERDECZNIEJSZEGO PRZYJACIELA KTÓRY SERCA WASZE, ŚCIANY DOMU WASZEGO OBDARZY POGODĄ, RADOŚCIĄ i WESELEM.

W PIERWSZYM KWARTALE 1926 R. BĘDĄ WYDANE:

POCHWAŁA WESOŁOŚCI — JON; MISS KET, MORDERCA — Z. KLESZCZYŃSKI; Z NOTATNIKA KARYKATURZYSTY — J. SZWAJCER (JOTES); JENERAŁ MAJ — ST. STRUMPH WOJTKIEWICZ; KSIĘGA SNOBÓW — M. THACKERAY; SŁONECZNY DOMEK — M. H. SZPYRKÓWNA; W POSZUKIWANIU BIAŁEGO KOTA — BARRY PAIN; REPUBLIKA NIEMYCH — SAINT-GRANIER i MAX AIGHION.

NAZWISKA TE SĄ GWARANCJĄ DOBOROWEJ I NAPRAWDĘ POGODNEJ TREŚCI NASZYCH KSIĄŻEK

KAŻDEMU NADSYŁAJĄCEMU PRENUMERATĘ, ODWROTNĄ POCZTĄ PRZESYŁAMY WSKAZÓWKI, DAJĄCE MOŻNOŚĆ WYCOFANIA WPŁACONYCH NA PRENUMERATĘ PIENIĘDZY i MIMO TO OTRZYMYWANIA KSIĄŻEK W CIĄGU CAŁEGO ROKU.

PRENUMERATĘ WPŁACAĆ NALEŻY

NA KONTO P. K. O. Nr. 12.155 LUB PRZEKAZEM POCZTOWYM NA ADRES

BIBLJOTEKA WESOŁYCH i SENSACYJNYCH OPOWIESCI

WARSZAWA, GRZYBOWSKA 11.

Z palestry paryskiej

Adwokat Senard staje jako obrońca przed pewnym sądem prowincjonalnym. Sława nie bezpiecznego i groźnego przeciwnika dotarła przedtem do miasteczka. Jego przeciwnik w tym procesie, adwokat miejscowy, w ten sposób rozpoczął swoje przemówienie:

— Panowie, gdy dziecko lekko zachoruje, rodzice poprostu u aptekarza szukają porady, gdy choroba jest poważniejsza, posyłają po lekarza, gdy zaś stan dziecka jest beznadziejny, wzywa się jakąś sławę lekarską z Paryża. Sądzę przeto, że nie popełnię błędu, gdy stwierdzę, iż przeciwna strona w tym procesie uważa swoją sprawę za beznadziejną, jeśli sprowadziła tutaj sławnego mego kolegę...

Najstarszy i największy

Handel win, wódek, koniaków i likierów

oraz najprzedniejszych towarów kolonialnych, owoców i delikatesów

Wielki wybór win krajowych!!

poleca firma:

S. Jaworski (dawniej **M. Sprzączkowski**)

ul. Piotrkowska Nr. 54 (róg Narutowicza) :: Telefon Nr. 43-76

Spółka Akcyjna

Wyrobów Wełnianych i Bawełnianych

M. SILBERSTEINA w Łodzi.

Bilans w dniu 31 grudnia 1924 r.

STAN CZYNNY.	Zł. gr.
Kasa, weksle i papiery publiczne	249,582.71
Towary i materjały	2,098,803.61
Nieruchomości i maszyny	82.36
Dłużnicy	860,640.61
Różnica pozostałości rachunków mieszanych	979,162.55
Rachunki przejściowe	70,041.56
	4,258,313.40
STAN BIERNY.	
Kapitał zakładowy	81.97
Kapitał rezerwowy	6,287.45
Kapitał amortyzacyjny	116,010.55
Dług obligacyjny i wierzyciele	4,059,547.28
Różne rezerwy	6,344.59
Rachunki przejściowe	70,041.56
	4,258,313.40

Rachunek zysków i strat za 1924 r.

Przychód	1,072,680.73
Rozchód	953,872.32
Zysk	118,808.41

Podział zysku.

Na kapitał rezerwowy	5,940.05
Na zużycie budynków, maszyn i inwentarza	112,868.36
	118,808.41

Bilans otwarcia w złotych
na dzień 1 stycznia 1925 r.

STAN CZYNNY.	
Kasa, dewizy i portfel	123,847.71
Listy zastawne i obligacje	25,735.—
Akcje Banku Polskiego	100,000.—
Towary i materjały	2,098,803.61
Nieruchomości	1,844,670.36
Maszyny i utensylja	4,025,779.85
Nowa budowla	103,517.75
Dłużnicy	407,891.32
Rekwizycje i straty wojenne	1.—
Należności przedwojenne	2.—
Pozycja do stopniowego umorzenia (Rozp. z dn. 18. II. 1925 r.	979,162.55
	9.709,411.15
STAN BIERNY.	
Kapitał zakładowy	5,000,000.—
Kapitał rezerwowy	366,867.66
Kapitał amortyzacyjny	172,643.60
Dług obligacyjny	2,200,172.—
Wierzyciele	888,848.20
Zobowiązanie długoterminowe	1,071,777.59
Długi krajowe w rublach	1.—
Długi rosyjskie	1.—
	9,709,411.15

Zatwierdzone przez Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów dnia 30 grudnia 1925 r.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, na Starostwo Łaskie, **Alojzy Gałczyński**, zamieszkały w Łasku, ogłasza, że dnia 17-go marca 1926 r., od godz. 10 rano w majątku Brodnia, gmina Buczek, starostwa Łaskiego odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości: mebli i trzody chlewnej należących do Szymona Zemana, oszacowanych na zł. 2055.

Łask, dnia 6 marca 1926 r.

Komornik
(—) A. Gałczyński.

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi — Wydział Podatkowy podaje do wiadomości zainteresowanym, że numery na rok bieżący do wozów, wózków ręcznych, rowerów i innych środków lokomocji wydawane będą w ciągu m. marca r. b. przez Wydział Gospodarczy (Pl. Wolności Nr. 14 w podwórzu) wszystkim właścicielom tych środków lokomocji tylko po uprzedniem zarejestrowaniu ich w Wydziale Podatkowym (Pl. Wolności Nr. 2, I-sze piętro, pok. Nr. 4).

Łódź, dnia 11 marca 1926 roku.

Magistrat m. Łodzi

Prezydent:
M. Cynarski

Prewodniczący Wydziału Podatkowego:
(—) **Kulamowicz**

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że od dnia dzisiejszego Oddział Regulacji Miasta przy Wydziale Budownictwa nie będzie nadal udzielać żadnych informacyj ustnych.

W razie potrzeby danych, dotyczących linji regulacyjnej przy projektowaniu robót budowlanych, należy zwrócić się do Inspekcji Budowlanej przy Wydziale Budownictwa (Plac Wolności Nr. 14, III-cie piętro) z ustawowo opłaconem podaniem przy dołączeniu w 3-ch egzemplarzach szkicu sytuacyjnego (na kalce) objektu, dla którego wyznaczyć należy linję regulacyjną.

Ze względu na będący w opracowaniu ogólny plan regulacji miasta Magistrat zastrzega sobie termin 4-ch tygodni dla załatwienia wniesionych podań.

Łódź, dnia 10 marca 1926 roku.

PREZYDENT
(—) M. Cynarski

SMIETANKA

firmy I X L Brand w większej ilości do sprzedania w

„KROPLI MLEKA"

Łódź, Piotrkowska Nr. 103
od godz. 10 — 2-ej popoł.

Ogłoszenie.

IV Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi podaje do ogólnej wiadomości, że Łodzi **dnia 19-go marca r. b.** pomiędzy godz. 10 rano a 4 po poł. odbędą się publiczne sprzedaże z licytacji ruchomości, zajętych u następujących dłużników skarbowych:

1. Appel Hugo, Brajera 8: pianino.
2. Apfelbaum Hilel, Północna 2: pończochy, gumy i nici.
3. Abzac Fiszel, Wschodnia 15: mąka i meble.
4. Braun Antoni, B. Rynek 3: 12 par butów.
5. Binke Dawid, Młynarska 4: meble.
6. Bajer H. M., Brzezińska 81: deski calowe.
7. Dzieniakowski A., Brzezińska 47: meble.
8. Dajtelcwajg Abram, Nowomiejska 19: tkanina bawełniana.
9. Dancygier Hersz, Wschodnia 7: meble.
10. Dawidowicz Szmul, Wschodnia 4: mąka fasola.
11. Dzięciarski S., Wschodnia 16: 30 krzeseł, 12 stolików i szafa.
12. Frajndlich Abram, St. Rynek 3: szafa.
13. Gerszonowicz I., St. Rynek 9: towary kolonjalne i meble.
14. Grinberg Abram, Plac Wolności 6: meble.
15. Herszkorn H., Wolborska 25: mąka, śledzie i mydło.
16. Herszkowicz Wolf, Wschodnia 1: naczynia emaljowane.
17. Herszfeld Szmul, Północna 12: 50 par butów i meble.
18. Jelin Abram, Północna 10: 50 worków mąki i meble.
19. Koper Pesa, Aleksandryjska 5: meble.
20. Kochanowski Abr., Nowomiejska 3: płaszcze damskie.
21. Lewkowicz L., Wolborska 10: ubranka dziecinne.
22. Prajs Dawid, Wschodnia 26: artykuły spożywcze.
23. Retelewski Piotr, Franciszkańska 58: mąka i meble.
24. Rotlewi Chaim, Północna 21: koszule wełniane.
25. Rozenberg Szlama, Nowomiejska 9: 1000 bluzek damskich.
26. Szwarcowski S., Północna 24: krzesła, dziecinne materace.
27. Syna Benjamin, Nowomiejska 19: walizy.
28. Zycer Chaim, Nowomiejska 31: 5 sztuk cajgu.
29. Zymerfogel i Kamacher, Nowomiejska Nr. 27: 4 szafy.
30. Zajler Wolf, Jakóba 12: meble.

Dnia 22-go marca 1926 roku:

1. Ajzenberg Izrael A., Pańska 15: pianino i meble.
2. Auerbach Szlama, Wschodnia 17: meble.
3. Berger Hersz, Nowomiejska 17: manufaktura.
4. Bornsztajn Chaim, Brzezińska 11: meble.
5. Berkenwald J., Aleksandryjska 20: szafa i kredens.
6. Berger Hersz Lajb, Nowomiejska 17: tkanina bawełniana.
7. Bornsztajn Hersz, St. Rynek 10: mąka, cukier i mydło.
8. Bornsztajn Abram, ul. Nowomiejska 7: 1500 stóp skóry giemzowej.
9. Bromberg Joel, Nowomiejska 7: płaszcze damskie.
10. Bauman D. H., Pomorska 14: 500 butelek wódki.
11. Cytryn Z. M. SS-owie, Brzezińska 50: 10 sztuk towaru bawełnianego.
12. Grynberg Ł., Kościelna 6: tkanina bawełniana.
13. Głowiński Szlama, Kościelna 6: 100 par spodni.
14. Grosman Uszer, Kościelna 6: tkanina bawełniana.
15. Gramski Moszek, Kościelna 6: tkanina bawełniana.
16. Gros M., ul. Kościelna 6: tkanina bawełniana.
17. Guter Symcha, Północna 6: 600 butelek wódki.
18. Gidalewicz J., Północna 11: wyroby powroźnicze.
19. Giske D. A., Północna 25: meble.
20. Halberg Szulim, Nowomiejska 7.
21. Judelewicz Hersz, Zachodnia 52: meble.
22. Kirsztajn Z., Kościelna 4: 1000 kilo tektury.
23. Klajner Józef, Nowomiejska 27: wyroby żelazne.
24. Kowalscy Bracia, Pomorska 96: 3000 kubików desek.
25. Orfinger Herman, Zawadzka 1: pianino i meble.
26. Rozenberg Ch., Zgierska 13: piecyki szamotowe.
27. Rajsman D., Wschodnia 25: mydło toaletowe.
28. Rogoziński Michał, Pomorska 34: przędza.
29. Rozenblat Spadk., Cegielniana 51: otomana.
30. Szklarz Benjamin, Wolborska 22: mąka i meble.
31. Skosowski Hersz, Nowomiejska 29: pianino, meble i trykotaże.
32. Urbach I. M., Nowomiejska 11: tkanina bawełniana.
33. Wajs Nuta, Aleksandryjska 2: mąka, kasza, sól i meble.
34. Wakselfisz Abr., Wschodnia 15: meble.
35. Żytnicki M., Północna 29: 80 worków jęczmienia.

Zasekwestrowane wyżej wymienione ruchomości można obejrzeć w dniu sprzedaży na miejscu licytacji.

Naczelnik Urzędu:
(—) A. JASIŃSKI.

Łódź, dnia 11 marca 1927 r.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85